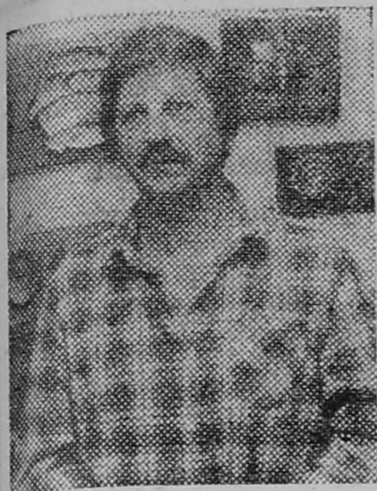




życie z brązu 3



trzy rundy 4



wszczęć obronę 6



Kontakci 7-10



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

22

(398)

KONTAKTY

1988-06-05

cena

35 zł

„Naród, który żyje przeszłością, żyje podwójnie.”

Prof. ALEKSANDER GIEYSZTOR

W latach pięćdziesiątych jeden z naukowców napisał o Zygmuncie Glogerze, że był to ziemianin, który nie dostrzegał początków ruchu robotniczego. Po tym stwierdzeniu zaległa długa cisza na temat autora „Encyklopedii staropolskiej”. Na dobre przerwała ją pierwsza sesja glogerowska zorganizowana, właśnie w Łomży, w 1974 roku. Tutaj także staraniem Towarzystwa Naukowego im. Wagów stało się jego popiersie.

Dzisiaj, po trzydziestu latach od tamtego „zarzutu”, zasięg zainteresowań, pasji, zgromadzonych przez Glogera materiałów — ciągle zaskakuje. W Archiwum na Wawelu znajduje się ponad osiem metrów bieżących przekazanych testamentem dokumentów, rejestrów, notatek, rękopisów w różnych językach — od XV do XX wieku. A ile w Muzeum Czartoryskich, Muzeum Narodowym w Warszawie i innych miejscach?

Kolejna sesja popularno-naukowa (21 maja br.) różniła się od poprzednich. Różniła momentem wstępu o specjalnym znaczeniu: we wsi Tybory Kamianka, na frontowej ścianie dworku (mieści się w nim Archiwum PAN), została odsłonięta tablica upamiętniająca miejsce urodzin Zygmunta Glogera. Właśnie w tej wsi 3 listopada 1845 roku. Kwestia ta ostatecznie została wyjaśniona dopiero trzy lata temu.

Aktu odsłonięcia dokonał przedstawiciel nauki — prof. Aleksander Gieysztor, wraz z Mieczysławem Czerniawskim — I sekretarzem KW PZPR, Eugeniuszem Mioduszewskim — wicewojewodą łomżyńskim oraz Heleną Czernekową — sekretarzem Tow. im. Wagów.

Sesja różniła się także wyborem miejsca: odbyła się w Muzeum im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu (które obchodzić będzie swoje 25-lecie, a niezależnie od tego, przypomnijmy, otrzymało nagrodę glogerowską II stopnia).

Różniła się również momentami szczególnych wzruszeń. Z odległego Krakowa po odbiór nagrody I stopnia przybyła sędziwa prof. Jadwiga Klimaszewska. Wśród zebranych znalazło się dwóch jej byłych studentów. — Byłem szczęśliwy oprowadzając panią profesor po Muzeum — powiedział Stanisław Kryński, etnograf, pracownik tej placówki, jej uczeń. — Była dla nas jak matka.

I jeszcze jedna różnica: ciekawe referaty wygłaszali prawie sami laureaci poprzedniej i ostatniej (czwartej już) edycji konkursu.

Wśród obecnych była także dr Teresa Komorowska, autorka znanej biografii Zygmunta Glogera. To ona znalazła też ostateczny dowód na to, że urodził się we wsi łomżyńskiej, a nie augustowskiej, jak podawały inne źródła. Starano się zresztą ustalić, która to była Kamionka — ale w guberni augustowskiej było ich kilkanaście i jedna



Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze)

urodził się tutaj

Kamianka (Gloger sam podawał: „urodziłem się 3 listopada 1845 roku w Kamionce w guberni augustowskiej”). Biorąc ślub w 1907 roku podał inaczej: „Kamionka w powiecie łomżyńskim”. Bliższe prawdy, ale nieścisłe; która to wieś: Kamionka w parafii Burzyn czy Tybory Kamianka w parafii Jabłonka?

Teresa Komorowska dotarła do „katalogu głównego uczniów zwyczajnych” Wydziału Filozoficznego UJ w Krakowie. Tam w roku 1868/69 w rubryce „Kraj rodzinny i miejsce urodzenia” odnotowano: w pierwszym półroczu „Tybory — gubernia augustowska”, w drugim — „Tybory Kamianka Królestwo

Polskie”. A taka miejscowość jest tylko jedna. Nie ma więc już wątpliwości. Zapis tego faktu odlano w mosiadzu w pracowni artysty Piotra Gorola. „W hołdzie społeczeństwo Ziemi Łomżyńskiej”.

Autorka „Zygmunta Glogera” przedstawiła zebranych interesujące omówienie korespondencji tego niezwykłego człowieka. Otworzyła na tyle, na ile on sam to zrobił, jakby prywatną szufladę jego biurka. A były to czasy, gdy pociągi kursowały z precyzyjną dokładnością, a poczta działała szybko i sprawnie. Tych listów zachowało się ok. dwóch tysięcy. Sypał w nich pomysłami, ganił, radził, apelował — niektóre

do dziś nie straciły na aktualności. Stanowią cenne źródło wiedzy o tamtym życiu i tamtych czasach. Rysuje się w nich portret nadawcy — instytucji: Gloger ciągle coś załatwiał, interweniował, pomagał w różny sposób, zamawiał, sprowadzał itp.

W czasie gdy pisał „Encyklopedię staropolską”, otrzymywał ponad sto listów miesięcznie — ponad 1200 rocznie. W nawale pracy przestał odpisywać. Sumitował się bardzo z tego powodu w posłowiu swego dzieła — potem jednak wrócił do dobrego obyczaju.

CIĄG DALSZY NA STR. 11



CZY ŁOMŻA ZDOŁA nawiązać do tradycji edytorstwa międzywojennego, kiedy działało tu kilka oficyn wydawniczych? Inicjatyw nie brakuje — że wymienimy tylko Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Towarzystwo Naukowe im. Wągów oraz Łomżyńską Oficynę Wydawniczą przy Społecznym Stowarzyszeniu Prasowym „Stopka” i Wydziale Kultury UW. Ambicje wydawnicze hamuje jednak brak na miejscu bazy poligraficznej i przydziałów papieru. Niespodziewanie w sukurs łomżyńskim edytorom spod znaku „Stopki” przyszła współpraca naszego województwa z Tatarską Autonomiczną Socjalistyczną Republiką Radziecką. Na wniosek redakcji „Kontaktów” i sekretarz KW PZPR zwrócił się do I sekretarza Obwodowego Komitetu KPZR Tatarii o udzielenie nam pomocy poligraficznej (Kazań ma jedną z najnowocześniejszych baz poligraficznych w ZSRR). Przyjaciele z Tatarii potraktowali prośbę bardzo poważnie. W krótkim czasie doszło do zawarcia umowy, na mocy której w Kazaniu drukowane będą wspólne wydawnictwa Łomżyńskiej Oficyny Wydawniczej i tamtejszej oficyny „Tatknioizdat”. Min już w roku 1990 (na 15-lecie województwa) ukazać się pierwszy rzuć barwnego albumu „Ziemia Łomżyńska” oraz foldery o Łomży; ponadto książkowy kalendarz „Informator Łomżyński”, pocztówki, plakaty, kalendarze ścienne; przewidziano też wydanie „Kuchni tatarskiej” po polsku, a także miniatury tomu — antologii polskiej i tatarskiej (w obu językach). W Kazaniu ukaza się wydawnictwa o Łomży w języku tatarskim i rosyjskim, przygotowane przez łomżyńskich autorów.

Rozliczenia za usługi poligraficzne będą prowadzone w towarach, w ramach wymiany przygranicznej. Pomyślny finał przedsięwzięcia zawdzięczać należy przedsiębiorczości handlowców z Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni i Okręgowej Spółdzielni Usługowo-Handlowej „Spolem” — Anatolowi Lisowskiemu i Janowi Rutkowskiemu przy wsparciu wicewojewody Zdzisława Truskowskiego.

JAK ZAROBIC NA WAKACJACH? Młodzież ZSMP-owska z Łomży pracowała na budowie szpitala oraz obiektów klubu sportowego „Start”, ale zarobiła za mało. Zarząd Miejski ZSMP apeluje do dyrekcji przedsiębiorstw o umożliwienie uczniom, którzy w wolnych chwilach chcą podreperować budżety rodziców, podjęcia lepiej płatnych prac.

NA OSIEDLOWE ŚWIĘTO MŁODOSCI zaprasza Spółdzielnia Mieszkaniowa „Perspektywa” wspólnie ze Szkołą Podstawową nr 9. Impreza rozpocznie się 4 czerwca o godz. 10.00 na placu szkolnym. W programie: zawody sportowe i rekreacyjne, imprezy kulturalno-rozrywkowe, a wśród nich spektakl Państwowego Teatru Lalek z Łomży oraz kiermasze.

NA NOWĄ stała wystawę „Przemiany w gospodarstwie domowym kobiet wiejskich w I połowie XX w.” zaprasza Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu.

„FOTODOWCIP WAKACYJNY” — to tytuł konkursu fotograficznego, ogłoszonego przez Miejski Dom Kultury—Dom Środowisk Twórczych w Łomży. Może wziąć w nim udział każdy fotograf-amator. Zdjęcia w dowolnej technice, opatrzone godłem, z podaniem tytułu, daty i miejsca ich wykonania, należy nadsyłać pod adresem: MDK—DST, 18-400 Łomża, ul. Miejska 3, do 15 września br. Przewidziane są nagrody (I — 15 tys. zł, II — 10, III — 5) i wyróżnienia. Wymiary zdjęć: czarno-białe nie mniejsze niż 18x14, kolorowe nie mniejsze niż 13x18.

KWASOODPORNĄ BLACHĘ wartości 460 tys. zł sprzedał na lewo K.W., zatrudniony jako magazynier na budowie. Prokurator rejonowy z Wysokiego Maz. skierował przeciwko K.W. akt oskarżenia do Sądu Wojewódzkiego; nabywca blachy — G.Sz. — również stanie przed sądem pod zarzutem paserstwa.

W następnym numerze:

◀ **JESZCZE TROCHĘ POWIEWU:** Prasa doniosła, że w 1987 roku odbyło się szczególnie dużo uroczystości rozwinięcia sztandarów. ▶ **PRZED DEBIUTEM:** Młodzi, choć widzą czarno, wcale nie obalowią żalobnych garniturów. ▶ **MIEC WŁADZĘ:** Przyszli na ślubowanie, a potem wszelki ślad po nich zaginął.

Wybierzmy do rad ludzi WRAŻLIWYCH NA NASZE KŁOPOTY

VADEMECUM WYBORCY

kandydaci

A więc znamy już nazwiska ludzi, którzy przeszli przez wstępną selekcję i ubiegać się będą o mandaty do rad narodowych w decydującej fazie kampanii wyborczej. Nowa ordynacja stworzyła wyborcom duże możliwości zgłaszania swoich kandydatów, zaś przyjęty w województwie podział na okręgi wyborcze umożliwił każdej gminie wysunięcie swoich ludzi na radnych do WRN-u, a każdej wsi — zgłoszenie kandydatów do rady stopnia podstawowego. Trzeba przyznać, że wykorzystaliśmy te możliwości bardzo dobrze. Aż 80 proc. ogólnej liczby kandydatów, zarejestrowanych w pierwszej fazie kampanii, wysunęły zebrania obywatelskie (zwłaszcza wiejskie); tylko 20 proc. rekomendowały organizacje polityczne i społeczne. Było sporo chętnych do kandydowania. Ze statystyk wynika, że na jeden mandat do rady stopnia podstawowego zgłosiliśmy średnio 3,5 kandydata, zaś do WRN-u — 4,5; w Łomży w niektórych okręgach wyborczych ilość kandydatów na jeden mandat do WRN-u sięgała 30 osób. Oprócz nielicznych przypadków wszyscy kandydaci uzyskali poparcie wyborców

w wstępnych konsultacjach. Oznacza to, iż zgłosiliśmy najlepszych — takich, którzy cieszą się autorytetem w środowisku za swoją energię i chęć działania dla ludzi. Kolegia wyborcze musiały więc bardzo wnikliwie rozpatrywać wszystkie zgłoszenia przed dokonaniem ostatecznej selekcji.

Ostatecznie na listach wyborczych znalazło się 1825 kandydatów do rady stopnia podstawowego i 317 do WRN-u (w tym 12 z tzw. listy wojewódzkiej). 85 proc. okręgów wyborczych na jeden mandat kandydują trzy osoby, w pozostałych — dwie; 8 proc. kandydatów do rady stopnia podstawowego to robotnicy, 60 proc. — rolnicy; 11 proc. nie ukończyło 29 lat, 15 proc. kandydatów — to kobiety; tylko 16 proc. kandydujących sprawowało już mandat radnego. Podobnie te proporcje układają się wśród kandydatów do WRN-u (jest mniej rolników i więcej kobiet).

Przed nami decydująca faza spotkań wyborczych, podczas których kandydaci zaprezentują swoje programy; powstanie z nich program rad na całą kadencję. (mak)

KRONIKA

● Parlamentem młodzieży nazwali organizatorzy — Zarząd Wojewódzki ZSMP — spotkanie aktywów tej organizacji z młodymi kandydatami na radnych do Wojewódzkiej Rady Narodowej, wysuniętymi przez ZSMP i ZMW; jest ich — wśród 318 kandydatów do WRN — 77. Uchwalono młodzieżowy program wyborczy, w którym czołowe miejsce zajmują problemy mieszkań i budownictwa mieszkaniowego. ZSMP proponuje rozwijanie różnych form patronatu, zakładanie młodzieżowych zrzemień budowy domków jednorodzinnych, małych spółdzielni oraz budowę mieszkań dla kadry w gminach; postuluje pełne wykorzystanie placówek kultury i znajdującego się w nich sprzętu oraz koordynację pracy instytucji sportowych; popiera idee „Zielonych pól Polski”.

● Podczas ostatniej w tej kadencji sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej radni udzielili wojewodzie absolutorium, podzieliłi nadwyżkę budżetową, przyjęli informację o realizacji uchwały o drobnej wytwórczości oraz podjęli uchwały: w sprawie ulg podatkowych dla prywatnego handlu, rejonów zamkniętych produkcji ziemniaka i planu funkcjonalnego pradoliny Biebrzy. O sprawozdaniu wojewody z wykonania planu i budżetu w roku ubiegłym — napiszemy obszerniej za tydzień.

● Polityce podatkowej państwa wobec drobnej wytwórczości i rzemiosła poświęcone było posiedzenie Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Stronnictwa Demokratycznego.

● Rozwój kół pomocy dzieciom niepełnosprawnym, zakładanie placówek zabaw, zapobieganie sieroctwu społecznemu, praca nad poprawą kultury pedagogicznej rodziców — to główne zadania na najbliższą kadencję, przyjęte

przez Towarzystwo Przyjaciół Dzieci na IV Wojewódzkim Zjeździe organizacji, TPD w woj. łomżyńskim skupia w 443 kołach prawie 17 tys. członków indywidualnych, 158 prawnych, 240 wspierających i 412 opiekunów; na co dzień pomaga 228 dzieciom. Za pracę w tej organizacji Teresa Roglińska wyróżniona została medalem Komisji Edukacji Narodowej, a ponownie wybrany na prezesa ZW TPD Stanisław Krasowski — medalem im. Henryka Jordana.

● Utworzenie Klubów Seniora w Zbójnej, Kolnie, Ciechanowcu i Nowogrodzie — to program Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej na najbliższe lata. Na wojewódzkim zjeździe tej organizacji wybrano władze na nową kadencję; prezesem Zarządu Wojewódzkiego PKPS został Eugeniusz Mioduszeński.

● Z okazji Dnia Strażaka zasłużeni pracownicy i działacze straży pożarnych otrzymali odznaczenia państwowe, nagrody i gratulacje. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski uhonorowano pułkowników pożarnictwa: Aleksandra Krachala i Zdzisława Laskowskiego; Złotym Krzyżem Zasługi — Jerzego Kozłowskiego.

● Jubileuszowy, setny numer „Biuletynu” wydał Komitet Miejski PZPR w Łomży; pomysły tego wydawnictwa zrodził się w sierpniu 1981 roku. „Nigdy nie obrażaliśmy się na krytykę naszych poczynań i nadal czekamy na sugestie czytelników” — deklarują redaktorzy. Gratulujemy!

● Sesję popularnonaukową „Z reformą na ty” zorganizował Zarząd Wojewódzki ZMW; referaty przygotowali uczniowie szkół średnich. W dyskusji młodzież skonfrontowała swoje poglądy z przedstawicielem Wydziału Społeczno-Ekonomicznego KC — Janem Solarzem.

zdanie tygodnia

— Największą klęską demokracji może stać się jej nadmiar.
Jadwiga Kwiatkowska,
kandydatka na radną WRN-u

myśl z atestem

„Najpierw długo radzą mędrce, potem kleci się naprędce.”
Stanisław Jerzy Lec

OGIEŃ SZALEJE

Wprawdzie zakończyły się dni ochrony przeciwpożarowej, ale alert trwa. Ostrzeżenie komendant wojewódzkiej straży pożarnych, ALEKSANDER KRACHAŁO:

— Obowiązuje piąty stopień zagrożenia pożarowego lasów. Oznacza to absolutny zakaz palenia ognisk, rzucania niedopałków papierosów i pozostawiania w lesie łatwopalnych odpadków, spalania pozostałości na wyrębach; na parkingach, w obozowiskach i na leśnych drogach dojazdowych należy zachować szczególną ostrożność. Wydawać się może, iż prawda, że las rośnie powoli, a płonie szybko, powinna być oczywista dla wszystkich, a co krok spotykamy się z zadziwiającą lekkością i głupotą; pożary lasów i torfowisk musimy później gasić nawet przez kilka tygodni. Niedawno w naszym województwie spłonęło 150 hektarów; straty wycenzone w złotych nigdy nie wyrażają w pełni ekologicznych.

Planą również zabudowania gospodarskie. Ciągłe z tych samych przyczyn: nieostrożności i niewiarygodnego braku wyobraźni, jeśli chodzi np. o skutki przeciążonej instalacji elektrycznej, zagrazonego strychu czy komórki, rzucania byle gdzie niedopałków, pozostawiania bez opieki dzieci itp.

Co roku próba i groźba staramy się wymusić dbałość o bezpieczeństwo przeciwpożarowe i co roku historia się powtarza: sypią się mandaty, wnioski o odcięcie dopływu prądu, wnioski na kolegia itp. Jako społeczeństwo lubimy puszczać z dymem owoce swojej pracy.

O TYM SIĘ MÓWI

ZABÓJSTWO ?

Listonosz zdziwił się, że Franciszek B. nie spieszy się z otwarciem mu drzwi. Emeryci z reguły nie zapominają o dniu, w którym on przynosi im pieniądze. Odruchowo nacisnął klamkę. Drzwi nie były zamknięte na klucz. Wszedł. Franciszek B. tkwił nieruchomo w fotelu. Krew już zakrzepła...

77-letni B. nie żył prawdopodobnie od trzech dni, gdyż sąsiedzi widzieli go po raz ostatni 23 maja, gdy około 16.30 wracał do domu. Był wówczas sam. Być może jednak ktoś go odwiedził. Miał zwyczaj zamknięcia za sobą drzwi na zamek. Tym razem były otwarte... Sąsiedzi jednak nie słyszeli odgłosów walki czy choćby sprzeczki.

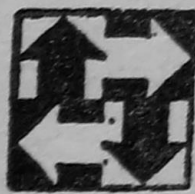
Franciszek B. zaledwie drugi miesiąc mieszkał samotnie. Jego żona pojechała odwiedzić córkę, od kilku lat przebywającą ze swą rodziną w USA. W kieszeni marynarki znalazłono portfel, a w nim dowód, książeczkę PKO z wkładem 33 tys. zł, 5 franków belgijskich, 5 centów i 250 zł. Przeprowadzający oględziny mieszkania prokurator i funkcjonariusz MO nie odnieśli wrażenia, by zostało ono splądrowane, nie zauważyli też śladów używania przemocy wobec zmarłego.

Barażniej prawdopodobne wydaje się, że starszy mężczyzna niefortunnie się przewrócił, uderzając tyłem głowy. Rana na potylicy spowodowała śmiertelne wykrwawienie. Dlaczego jednak — rodzi się pytanie — nie zwrócił się on o pomoc do zaprzyjaźnionych sąsiadów, nie poprosił o sprowadzenie lekarza, skoro miał dość sił, by chodzić po mieszkaniu, jak o tym świadczą pozostawione w obu pokojach, kuchni i łazience ślady krwi?

O zagadkowej śmierci Franciszka B. napiszemy wkrótce na łamach „Kontaktów” szerzej. (D.A.W.)

sprostowanie

W poprzednim numerze „Kontaktów” (21/88) chochlik narobił mętliku z nazwiskami autorów publikacji i tak: na 1 str. przy tytule tekstu Alicji Niedzwieckiej „Być matką” pojawiło się nazwisko Marka Rymuszkii, zamiast przy wstępnym fragmencie reportażu „To jest twój nowy syn”; natomiast na str. 7 zabrakło nazwiska Alicji Niedzwieckiej. Autorów i Czytelników przepraszamy.



MARIA KACZYŃSKA: — Uprawia Pan dużym powodzeniem rzadkie rzemiosło: odlewnictwo artystyczne. Co zadecydowało o wyborze tej specjalności?

ROMAN MURAWSKI: — Trochę przypadek, trochę mój charakter. Startowałem w rzemiosle jako ślusarz i kowal. Klienci zamawiali u mnie różne przedmioty ze stali: bramy, furtki, balustrady. Chciałem, żeby te przedmioty oprócz swojej funkcji użytkowej, pełniły również estetyczną. Do każdego wyrobu dodawałem coś „artystycznego”, coś od siebie. Stal jest materiałem niewdzięcznym do obróbki, a techniki kowalskie dają mało możliwości, jeśli chodzi o stronę estetyczną. Szybko mnie to znudziło. Żeby podtrzymać w sobie zainteresowanie pracą, zacząłem kombinować. Spróbowałem odlać elementy zdobnicze z aluminium. Udało się! Na początku były to bardzo proste rzeczy: gałki, rozety.

— Ale wtedy jeszcze nie rzucił Pan kowalstwa?

— Nie, czekała mnie jeszcze bardzo długa droga do zdobycia tych umiejętności, które mam dziś. Aluminium ma tę wadę, że nie daje się ładnie wykończyć. Wyroby wyglądają tandetnie, banalnie. Żeby uzyskać walor estetyczny brązu czy mosiądzu, zacząłem je miedziować. Zdobywałem doświadczenia odlewnicze.

— W warsztacie kowalskim?

— Tak, to było uciążliwe. Najpierw topiłem aluminium w palenisku kowalskim. Gdy zacząłem używać brązu i mosiądzu, które topią się w znacznie wyższych temperaturach, pobiłowałem prowizoryczny piec. Nie wiem, jak to się stało, ale szybko się rozniosło o moich próbach. Zjawili się nowi klienci. Roz-

O pracy w stali i brązie — z ROMANEM MURAWSKIM, mistrzem odlewnictwa artystycznego i brązownikiem z Ciechanowca — rozmawia MARIA KACZYŃSKA.



Świat z brązu

począł się bardzo ciekawy okres w moim życiu...

— Czy ma Pan na myśli kontakty ze środowiskiem artystów plastyków?

— Pierwszymi moimi nowymi klientami byli księża. Potem białostockie firmy: „Sztuka Polska” i Pracownia Sztuk Plastycznych dosłownie zasypały mnie zamówieniami. Zaczęli bywać u mnie rzeźbiarze.

— W jakich odlewach się Pan specjalizuje?

— Mam bardzo dużo zleceń na medale. Medale, żyrandole, płyty pamiątkowe to mój, że tak się wyrażę, chleb powszedni. Wykonałem też poważniejsze rzeczy: popiersia Sienkiewicza i Staszica, kilka dużych rzeźb sakralnych; w tej chwili pra-

cuję nad elementami pomnika 600-lecia unii polsko-litewskiej, który ma być odsłonięty w Białymstoku.

— Którą pracę uważa Pan za swoje największe osiągnięcie?

— Im większa rzeźba, tym więcej satysfakcji z roboty. Niestety, warunki w moim warsztacie nie pozwalają mi na zajęcie się dużymi posągami. Np. musiałem zrezygnować z propozycji odlania pomnika prymasa Wyszyńskiego dla Zuzeli.

— Jak traktują Pana rzeźbiarze?

— Różnie. Przeważnie jak partnera, niektórzy jak współautora pracy. Znam wielu rzeźbiarzy. Są to ludzie z fantazją, z gestem. Podobają mi się. Mam wśród nich przyjaciół. Zaprzyjaźniłem się z Wiesławem Sielskim.

Powierzając mi swoje medale, z góry zostawiał mi wolną rękę w liternictwie. Wiedział, że zrobię to dobrze. Cenię Janusza Czarnego, a zwłaszcza jego płytę pamiątkową ku czci pomordowanych w getcie łomżyńskim. Czarny zrobił bardzo dobry projekt, a w czasie odlewania pomógł mi przypadek: pecherz powietrza dostał się akurat tam, gdzie jedna z postaci, przedstawionych na płycie, ma otwarte szeroko usta. Plaskorzeźba nabrała dramatyzmu: ta postać krzyczy! Bywają u mnie rzeźbiarze białostoccy, warszawscy, olsztyńscy.

— Jakże ma Pan plany na przyszłość?

— Z biegiem lat każda pasja zamienia się, niestety, w rutynę. Bardzo się boję tego momentu; z drugiej strony wiem, że jest on nieuchronny.

— A zatem?

— Planuję budowę nowego, większego warsztatu z suwnicą. Wtedy mógłbym zająć się większymi odlewami. Zwykłych klientów przekazuję synowi, który poszedł w moje ślady.

— Czy Pańska namiętność do motolotni również ma swoje przyczyny w obawie przed nudą, rutyną codziennego życia?

— To zupełnie inna historia. Od dziecka marzyłem o tym, żeby zostać lotnikiem. Niestety, życie poniosło mnie w innym kierunku. Dzieci dorastały, a ja ciągle marzyłem o lataniu... No i zacząłem konstruować motolotnie. Po raz pierwszy wzbiłem się w powietrze na maszynie własnej konstrukcji w 1983 roku. Dziś mam już „przelatane” 80 godzin. Należę do suwalskiego klubu „Juventur”.

— Co Pana w tym sporcie pociąga?

— Przewycieżanie strachu, widok ziemi z wysokości 100 metrów, swoboda, przestrzeń.

Wariant ostateczny

Kiedy dokładnie przed rokiem architektki z warszawskiego „Miastoprojekt” przedstawiły dwie wersje koncepcji — Wojewódzkiego Wielofunkcyjnego Ośrodka Kultury w Łomży, wydawało się, że nie da się uniknąć wyburzenia kamieniczek przy placu Niepodległości. Taki sam los miał spotkać także pobliską odlewnię żeliwa. Wspólną cechą obu projektów było umieszczenie Ośrodka w jednej architektonicznej bryle (w jednym budynku lub w dwóch połączonych ze sobą), umiejscowienie tam, gdzie obecnie znajduje się dworzec PKS. Członkowie Społecznego Komitetu Budowy nie podjęli wówczas ostatecznej decyzji.

Dziś można powiedzieć, że cierpliwość opłaciła się. Projektanci zmobilizowali się do współpracy zaprosili zastępcę dyrektora do spraw technicznych Teatru Wielkiego w Warszawie i zaprezentowali koncepcję, która spotkała się z całkowitą aprobatą.

Nowa wersja przewiduje umieszczenie Ośrodka w dwóch oddzielnych gmachach (bez potrzeby likwidowania kamieniczek i odlewni). W pierwszym, położonym nieco niżej (na zdjęciu budynek na planie oś-

miokata), znajdą się sale widowiskowo-teatralne. Jego centralnym punktem jest scena otoczona widownią, mogąca pomieścić maksymalnie 1100 widzów. W razie potrzeby scenę i widownię można będzie podzielić na dwie szersze sale — większą na 650 miejsc i mniejszą na 320 — i jednocześnie wykorzystywać. Wyposażenie i rozmiary gmachu umożliwią wystawienie zarówno monumentalnej opery „Borys Godunow”, jak i przygotowanie koncertu muzyki kameralnej. Poza tym można w nim będzie umiejscowić kino z ekranem panoramicznym, salę pokazów wideo i oczywiście odbywać próby w trzech przystosowanych do tego pomieszczeniach. Funkcjonalność oraz możliwość łatwych i szybkich zmian dekoracji sprawia, że w zaprojektowanym gmachu będą mogły wystąpić największe polskie zespoły teatralne, odbywać się koncerty symfoniczne, konferencje naukowe i występy zespołów estradowych.

Według opinii fachowców zaprojektowany teatr jest najnowocześniejszy w kraju; zainteresowała się nim już zagranica: być może po-

dobny obiekt powstanie w Monachium.

Druga część Ośrodka (na zdjęciu: „plomba” między kamienicami) mieścić będzie sale metodyczne, dyskotekowe, baletowe i wystawiennicze, zakład poligraficzny, kawiarnię itp.

Wstępne szacunki wykazują, że całość kosztować będzie — według cen obecnych — około 6,5 miliarda złotych (4 mld „teatr”, 2,5 mld części metodycznej) oraz 300—400 tys. dolarów na niezbędne wyposażenie. To bardzo dużo, warto jednak pamiętać, iż Łomża czeka na ośrodek kultury z prawdziwego zdarzenia już czterdzieści lat. Fundusze pochodzić będą z różnych źródeł: przede wszystkim z dobrowolnych wpłat przedsiębiorstw i rad narodowych, kwest prowadzonych w całym kraju i wśród Polonii zagranicznej, sprzedaży wydawnictw książkowych w kraju i za granicą.

„Miastoprojekt” otrzymał już zlecenie na wykonanie dokumentacji techniczno-ekonomicznej pierwszego budynku, mieszczącego sale widowiskowo-teatralne. O terminach rozpoczęcia prac budowlanych nie można jeszcze powiedzieć niczego konkretnego. (jon)

Mingły czasy przemilczania przedwojennych rodowodów zakładów produkcyjnych. Siega się do starych dokumentów, odtwarza kroniki, zaprasza emerytów, by przypominali o tradycjach. Do jubileuszu 60-lecia przygotowuje się Spółdzielnia Mleczarska w Wysokim Mazowieckiem, która wywodzi swój rodowód od założonej w 1928 roku spółdzielni we wsi Dąbrówka Kościelna.

Rolnicy, którzy wspólnie zaczęli przetwarzać mleko 60 lat temu, eksportowali swoje produkty do Anglii. Np. masło, zapakowane w 51-kilogramowe beczki, owinięte papierem i tkaniną jutową, wędrowało do Gdyni, a stamtąd drogą morską do Anglii. Zachowała się lista plac zakładu z sierpnia 1939 roku. Alojzy Maj, ówczesny kierownik przetwórnictwa z Dąbrówki Kościelnej, zarobił 210 zł, mechanik zakładowy — Franciszek Byculewicz — 105 zł, pozostali pracownicy po 55—60 zł.

druga młodość

Rozwój spółdzielni przerwała wojna. Po jej zakończeniu produkcja w Dąbrówce Kościelnej została wznowiona. W 1947 roku przedsięwzięcie rolników z Dąbrówki odżyło w Wysokim Maz. pod szyldem Spółdzielni Jajczarsko-Mleczarskiej. W kilka lat później spółdzielnia ta została upaństwowiona; pod zarządem Powiatowego Zakładu Mleczarskiego znalazły się mleczarnie w Sokołach, Brykach, Poświętnem i Dąbrówce Kościelnej. Status spółdzielni odzyskała w 1957 roku.

W 1962 roku spółdzielnia mleczarska z Wysokiego Maz. wzbogaciła się o nowy zakład przetwórczy. Otrzymała licencję na eksport sera edamskiego do RFN-u; nadal było eksportowane masło do Anglii i prosek mleczny do Indii. Po reformie administracyjnej przeżyła chwile grozy, które wyniknęły z kilkakrotnego zwiększenia się rejonu skupu mleka. „Biała rzeka” zalała zakład. W sezonie cysterny, oczekujące na wyładunek mleka, ustawiały się w olbrzymie kolejki przed bramą.

Po kilku latach przymiarek zdecydowano się na budowę nowego zakładu. Miał być wyposażony w nowoczesne urządzenia duńskie i fińskie. Kiedy jednak doszło do budowy, zabrakło dewiz; zainstalowana została prototypowa linia RWPG-owska; kilka miesięcy temu rozpoczął się jej rozruch. Kończy się budowa proszkowni mleka dla niemowląt, przygotowana jest dokumentacja na masłownię. Po uruchomieniu wszystkich nowych działów mleczarnia będzie mogła „przerobić” pół miliona litrów mleka na dobę.

(W.K.)

Fot. archiwum

A mawids i sprawy ludzie i sprawy



PODCHODY DO WYBORÓW

1.

Sroda, 11 maja, godz. 17.00, Szkoła Podstawowa nr 2 w Łomży — termin i miejsce spotkania wyborców z kandydatami na kandydatów, choć żadnej informacji w całej szkole (i przed) na ten temat nie usłyszysz. Pozamykane sale lekcyjne, więc kandydaci pociągają bezskutecznie za klamki kolejnych drzwi. Wreszcie sprzątaczką otwiera któreś („Wczoraj właśnie tutaj było jakieś zebranie”).

Godz. 17.15. „Frekwencję” tworzą: czworo kandydatów na kandydatów, członek Wojewódzkiego Kolegium Wyborczego oraz dwoje przedstawicieli społeczeństwa. — Ale ja to tylko tak, bo przeczytałam na klatce, że ma być zebranie wyborcze do zarządu spółdzielni — zastrzega od progu przedstawicielka. Przedstawiciel zaś znalazł się tu zupełnie świadomie, lecz informację o zebraniu zdobył sobie znanymi drogami, bo w miejscu zamieszkania szukał jej bezskutecznie.

Do szkoły wchodzi kilka osób. Piętro wyżej za chwilę odbędzie się spotkanie rodziców z wychowawcą.

17.25. Przedstawicielka społeczeństwa przypomina sobie dawne spotkanie z prezydentem miasta. Narzekali wtedy ludzie na bałagan w parku. Usłyszeli, że zwiędłe liście muszą leżeć, bo są ściółką dla trawy. Jak przyszła pora na akcję wielkiego sprzątania, liście zniknęły jednego dnia. Właściwie przedstawicielka społeczeństwa chciała tylko tyle. Wychodzi.

Józef Franciszkowicz, radny od 20 lat, stwierdza: — To dziwne, że jako kandydaci szukamy swoich wyborców, oni zaś 19 czerwca będą narzekać, że nazwiska kandydatów nie im nie mówią.

Jerzy Świątkowski, radny od prawie 30 lat, uczestniczy dziś w spotkaniu z wyborcami po raz trzeci. Poprzednie dwa wypadły nieco lepiej, ale pozostawiły jakiś niesmak. — Myślę, że chyba jak wszystko nowe, forma tegorocznych wyborów trafia na pewien opór. Tłumaczę to tak: stare skutki robią nam dzisiaj złą robotę.

— Właśnie. Ludzie myślą: „Od było się już tyle zebrań, zgłoszono tyle postulatów i co?” — wtrąca Józef Franciszkowicz. — Dotyczyły spraw drobnych także. Jeżeli nie były realizowane, „przechodziły” na kolejne zebranie. Zmieniał się tylko garnitur prowadzących, więc ludzie zwątpili w sens następnych.

Krystyna Mikulik zamierza kandydować po raz pierwszy w życiu. Po dotychczasowych spotkaniach z niezlicznymi wyborcami jest zadowolona brakiem zainteresowania łomżyńskich tym etapem kampanii wyborczej.

— Jak się czujemy po takim zebraniu, nietrudno się domyślić — mówi Jerzy Świątkowski. — Utarte powiedzenie „radny bezradny” łatwo było wymyślić, lecz nie oddaje ono sensu pracy społecznej w radzie. Jako radni WRN-u musimy wybierać między potrzebami lokalnymi a problemami województwa, lecz wybierać trzeba świadomie, bo to odpowiedzialność. I radny, i wyborca są przecież członkami tej samej społeczności.

Ryszard Rutkowski jeszcze raz zerka do notatek, sprawdzając termin zebrania.

17.50. W szkole panuje cisza.

2.

Godz. 18.00. Świetlica Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa”. Tuż przed wejściem duży plakat zapraszający na zebranie z kandydatami na kandydatów. Zebranie prowadzi Irena Hermanowska, przedstawicielka Rady Miejskiej PRON-u, z udziałem Gilberta Okulicza-Kozaryna, wiceprezenta miasta oraz pracowników Urzędu Miejskiego i KM PZPR.

Na sali około 30 osób, w tym 23 kandydatów. Przedstawicielka UW prezentuje ich krótkie charakterystyki. Przekręcone nazwiska, pomyłki w dacie urodzenia, a obecny inżynier mechanik ze zdumieniem przyjmuje wiadomość, że jest muzykiem. Kolej na kandydatów z listy wojewódzkiej. Dyskusja. Dominują „pytania w kwestii formalnej”.

— Czy komisje wyborcze będą udzielały dokładnych informacji o procedurze głosowania? — kandydat na kandydata zarzuca też środkiem masowego przekazu zbyt skąpą informację na ten temat.

— Przygotowujemy szkolenie członków komisji wyborczych, aby mogli dokładnie informować każdego wyborcę — uspokaja go wiceprezydent Okulicz.

— Podczas referendum trzeba było zakreślać odpowiedź zwykłym ołówkiem. Dlaczego nie było długopisów i jak będzie teraz?

— Postaramy się o kopiowe ołówki — pada wyjaśnienie.

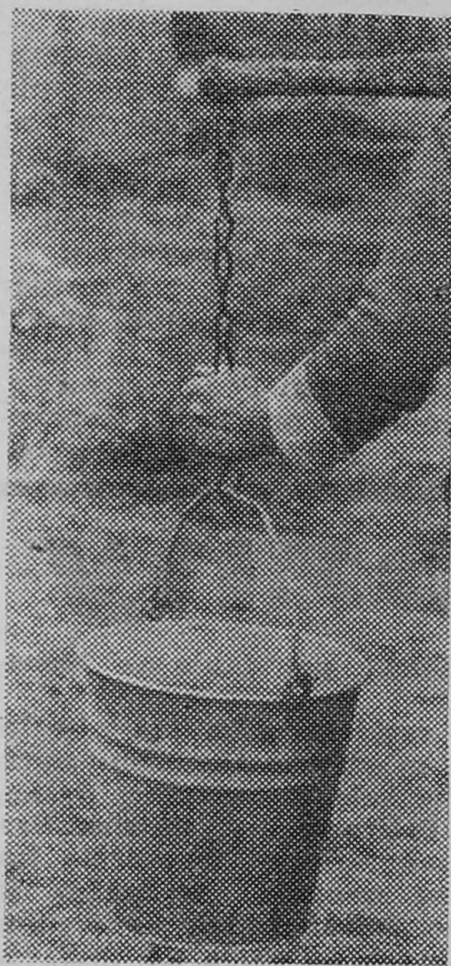
— Uczestniczę w spotkaniu z wyborcami po raz trzeci — mówi kolejny kandydat na kandydata — i

posylwestrowe ozdoby, zapach świeżo postawionych murów.

Tadeusz Gałązka, naczelnik gminy, zaczyna zebranie od apelu: — Najwyższy czas, żebyście się zabrali za roboty tynkarskie i wreszcie skończyli już z tą remizą. Robicie to przecież dla siebie, więc myślę, że moja propozycja nie trafi w próżnię. Chodzi o to, żeby społeczny komitet rozbudowy wsi podpisał umowę z wojewodą, który przekazał nam dwa miliony złotych z funduszu popierania czynów społecznych. Musicie się zobowiązać, że do końca roku zrobicie w budynku wszystko, co potrzeba. Jeśli nie wyrażicie zgody, pieniądze pójdą do kogo innego. Co wy na to?

— Podpisać! Podpisać! — wołają ludzie. — Ale jak mają być takie klótnie, to i sam diabeł się z tym nie pozbiera! — dorzuca ktoś pesymistycznie.

Tymczasem Tadeusz Gałązka rozpoczyna przedstawianie krótkich charakterystyk kandydatów na kandydatów do rady gminnej, wojewódzkiej oraz tych z listy wojewódzkiej i wyjaśnia zasady głosowania.



TRZY RUNDY



słyszę już trzecią wersję swojego życiorysu. Poza tym informacja o kandydatach jest zbyt skąpa.

— Widzimy wszyscy, jak mała jest frekwencja na zebraniach — mówi inny kandydat — ale chyba niezupełnie z powodu braku zainteresowania wyborców. Myślę, że to sprawa niedostatecznej informacji.

Zdaniem wiceprezidenta Okulicza nie sposób było zawiadomić każdego wyborcy indywidualnie o spotkaniach, ale zostali do tego zobowiązani administratorzy budynków („We wszystkich klatkach były ogłoszenia”).

— Co to jest lista wojewódzka? — pada następne pytanie.

— Została utworzona przez Wojewódzkie Kolegium Wyborcze — odpowiada wiceprezydent — i zawiera nazwiska 12 osób, które, zdaniem Kolegium, ze względu na swoją działalność dla województwa powinny być członkami WRN-u. Oczywiście, nie oznacza to, że tak się stanie. Każda z tych osób musi uzyskać 50 proc. plus 1 ważnych głosów.

— A ja z ciekawości zapytam — ktoś się podnosi — czy pan prezydent kandyduje?

— Nie.

— Nie może pan?

— Nie zastanawiałem się, choć przecież każdy obywatel ma bierne i czynne prawo wyborcze — odpowiada wiceprezydent Okulicz.

Więcej pytań nie ma. Również zastrzeżeń co do kandydatów.

18.55. Koniec zebrania.

3.

Niewodowo (gm. Piątnica), czwartek, 12 maja, dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, godz. 13.00. Przed budynkiem rozbudowywanej od 2 lat remizy gromadzą się ludzie. Sołtys Jan Dymicki zdejmując kłódkę. Niewodowianie sadowią się na kilku ławach pochłapanych wapnem i pokrzytych kurzem. Na podłodze walające się deski, u pałapu uschnięte

— Z Niewodowa o jeden mandat walczyć będzie sześć osób. Od was zależy, kogo wybierze. Czy są jakieś zastrzeżenia co do ich kandydatur? — pyta Tadeusz Gałązka. Po sali przebiega lekki szmer, cichnie i wtedy (a może właśnie dlatego?) wstaje Teresa Staniurska, kandydatka na kandydatkę: — Mam zastrzeżenie do jednej osoby. Jeżeli świadomie łamię prawo, to chyba nie może być radnym! Skoro rozwalalo się grobelkę, choć biegły powiedział, że nie wolno, a...

— Pan! — przerywa potok słów Henryk Ostrowski, członek rady sołectkiej. — Równiarka poszła i na łąki, i na drogę i to pan nie dała pracować kierowcy!

— Nieprawda! To wyście z sołtysiem rozwalali grobelkę, żeby woda zalewała nam ogrody i piwnice!

— Co biegły kazał usunąć, tośmy zrobili! — wtrąca się do rozmowy sołtys, do którego kandydatury właśnie Teresa Staniurska ma zastrzeżenie. — Kopcie rów tam, gdzie był od dziada pradziada, bo mostek stoi beczynnie. Prawo drogowe jest? Nie wiecie, co mówię?!

— I wodne jest! — odkrzykuje Staniurski. — Starzy ludzie pamiętają, jak woda dawno temu szła.

— Panie Zaremba! — zwraca się Staniurska do starszego gospodarza. — Mów pan, jak wtedy woda szła!

— A co, tu są? — pyta zagadnięty, ale spokojnie przedstawia wodne drogi z czasów „gdy był chłopkiem”. — Szła woda i z pól, ale nigdy z drogi.

— Najlepiej zawrócić, żeby płynęła do lasu! — śmieją się ludzie.

— Co to za rada sołectka — denerwuje się Teresa Staniurska — żeby rządzić wsią, jak się jej podoba!

— Proszę bardzo! — wyskakuje na środek sali Henryk Ostrowski. — My możemy zrezygnować z tego sołtysowania, ale sprawa musi być załatwiona jak trzeba! Niech pani sama robi drogę, my jeszcze pomożemy. Panie naczelniku, niech pan nas

wykreśli z rady — podchodzą wraz z sołtysiem do Tadeusza Gałązki.

Na sali wybucha gwar. Ludzie dyskutują, przekrzykując się wzajemnie.

— Ludzie, chwileczkę — przerywa naczelnik. — Tylko Gminna Rada może zarządzić wybory sołtysa i rady na wniosek mieszkańców. Decyduje o tym 20 proc. osób, które złożą pod stosownym oświadczeniem swoje podpisy.

— Już dawno zebrałam 122! — przerywa Teresa Staniurska. — To co oni mówili? — wskazuje siedzącą radę sołectką. — Jak kto poszedł do sołtysa po zaświadczenie, to zaraz usłyszał: „Niech ci Staniurska wypisze, jakżeś jej podpisywał!”

Znowu wybucha gwar. Ludzie zbierają się w grupkach i dyskutują z ożywieniem. Kto niecierpliwy, wychodzi przed remizę. Wracą sprawy drogi, tematu równie palącego jak grobelka i remiza. Wszystkie razem wzięte składają się na „wodny” konflikt, dzielący Niewodowo na dwa obozy. Ze spokojem ich wzajemne żale i pretensje przyjmują tylko ci, którym nie wadzi ani jedno, ani drugie, ale remiza — sprawa wspólna.

— Trzeba wreszcie skończyć jedno i zabierać się za drugie — przerywa wywody zwaśnionych stron naczelnik. — Kto się wgródził w drogę, musi swój płot rozebrać.

— Ale nie skończyliśmy jednego, zaczniemy drugie i nigdy w życiu końca tej kłótni nie będzie! — przewiduje Henryk Ostrowski.

— Pewnie! — wołają głosy z sali. — Czy to nie wstyd, żeby naczelnik chodził od chałupy do chałupy i do murowania namawiał? Mówił, że jak przykryjemy remizę, to ruszy budowa drogi...

— Ale rada sołectka zobowiązała się, że dowieziecie kamienie i żwir, a ja dam wykonawcę. Niestety, nie dotrzymała słowa — wraca do niedawnych wydarzeń Tadeusz Gałązka.

— To po co nam taki sołtys?! — rozlegają się głosy. — Każdy chce w białych rękawiczkach, żeby potem na innego zwalić! Racja!

Znowu mówią wszyscy na raz.

— Od kogo Staniurska zbierała te podpisy?! — wybiega na środek sali sołtys. — Od rolników? Od emerytów!

— Od mieszkańców! — zrywa się kandydatka na kandydatkę.

— Ludzie, tak nie można! — przerywa nagle Barbara Dąbrowska, także kandydatka. — Wreszcie trzeba się pogodzić, bo nic we wsi nie będzie. Niech sołtys pocałuje Staniurską w rękę i będzie spokój.

— Racja! Tak jest! — wykrzykują ludzie.

— Co?! Jeszcze czego! — woła sołtys.

— A może ona ciebie?! — śmieją się ludzie. — Jak się rada sołectka rzuca, to niech będzie inna, a kamieni trzeba nawieźć!

— Tylko zawziętość i zawziętość — wzdychają kobiety. — U nas wszystkie zebrania takie... Jak w radzie same szwagry, to co im tam wieś.

Zjawia się Antoni Targoński, członek rady sołectkiej. — Wieś chce nowej drogi. Nasze plany gminne zostały odrzucone przez województwo. Może wykonać takie Okręgowa Dyrekcja Dróg Publicznych w Białymstoku. Jak zrobią, tak będzie, i ani Staniurska, ani my nie będziemy wtedy mieli nic do powiedzenia.

— Tak będzie najlepiej! — słychać z sali, ale również głosy: co dalej z remizą. Wreszcie postanawiają zgodnie pozbierać belki na rusztowanie, żeby majster mógł szybko zabrać się do roboty, bo właśnie sprawa spornej grobelki stała się głównym powodem przerwania prac budowlanych.

Dochodzi piętnasta. Ludzie wysypują się na drogę w kilku grupkach, żywo dyskutując. Sołtys zamyka na kłódkę drzwi remizy.

GABRIELA SZCZESNA



MIASTO pogranicza

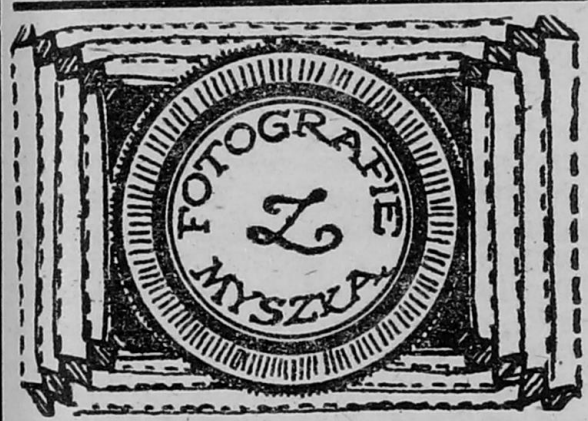
Powstanie Ciechanowca wiąże się z rokiem 1391, kiedy to Władysław Jagiełło ofiarował Ziemię Drohiczką księciu mazowieckiemu Januszowi I Starszemu; nazwa nowego grodu miała przypominać staromazowiecki Ciechanów. Prawa miejskie otrzymał Ciechanowiec w roku 1429, od księcia litewskiego Witolda, który rychło po darowiźnie królewskiej odebrał te tereny Januszowi. Po utworzeniu w 1520 roku województwa podlaskiego (granica między Mazowszem a Podlasiem przebiegała na Slinie i Nurcu), Ciechanowiec pozostał po stronie podlaskiej.

Linia Nurca kilka jeszcze razy pełniła funkcję granicy w dalszych, burzliwych dziejach tego regionu. I tak po pobiciu wojsk pruskich i rosyjskich w roku 1807 Napoleon I ustanowił tu granicę między Księstwem Warszawskim a Cesarstwem Rosyjskim. Wielu zagorzałych wielbicieli cesarza, wywodzących się z Podlasia, spotkał srogi zawód. Swoje niezadowolenie z pozostawienia Podlasia po stronie rosyjskiej najmocniej manifestował na sejmach w Warszawie mieszkaniowiec ziemie ciechanowieckiej — Dominik Kuczyński (znane są jego paszkwile wygłaszane na sejmie w 1809 roku).

Decyzja cesarza Francuzów zawazyła na dalszych losach Ciechanowca. Po stronie mazowieckiej powstało nowe miasto, którego rozwój pobudzało istniejące tu przejście graniczne z komorą celną. Oba Ciechanowce — stary i nowy — rozwijały się równomiernie.

Po zawieruchach kolejnych powstań Ciechanowiec stracił (w 1870 roku) prawa miejskie i odzyskał je dopiero na rok przed wybuchem II wojny światowej; wtedy też nastąpiło ostateczne, prawne połączenie obu dzielnic w jeden organizm miejski.

CZESŁAW BRODZICKI



KOMENDANT

Rodzina Narudzkich wywodzi się z Piwożun na Wileńszczyźnie. W czasie Powstania Styczniowego jeden z Narudzkich musiał uciekać z rodzinnych stron po wykryciu wyrobu broni w jego dworze; osiadł w Skajach pod Szczuczynem, gdzie ożenił się i kupił karcznię. Jego syn, Władysław, dochował się córki i czterech synów; jeden z nich był w armii Hallera, drugi, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie — był tam malarzem, scenografem i... aktorem w sztukach teatralnych, które sam reżyserował.

Szczególnie barwna postać w rodzinie Narudzkich to dziadek Franciszek, który za cara walczył w Turcji, potem w legionach Dowbor-Muśnickiego w artylerii konnej. Od 1919 r. był komendantem policji w Łomżyńsku, a po przejściu na emeryturę założył sklep kolonialno-spożywczy w Przytułach. Bywało tam nawet kilka samochodów jednocześnie z zaopatrzeniem z „Wedla” lub z firm cukierniczych ze Lwowa i Wilna, z dostawami koniaków, wódek, wyrobów maszynowych i kosmetycznych. Pewnej zimy w latach trzydziestych zawitał do niewielkich Przytuł autentyczny Chłódzik i w sklepie Franciszka Narudzkiego przez 2 tygodnie sprzedawał m.in. wachlarze i kimona, nabywane chętnie jako szlafroki. Tropieniem historii rodzinnych zajmuje się dziś potomek Narudzkich — Przemysław Karwowski z Płotnicy i od niego Muzeum Okręgowe otrzymało eksponaty na wystawę „Domowe archiwum”.

BOLESŁAW DEPTUŁA

FOTOTEKA



Czy znasz Łomżę? Kiedy powstały kamieniczki na Starówce i kto je zaprojektował?

Prawidłowe odpowiedzi, nadesłane do 13 czerwca, wezmą udział w losowaniu nagrody — oprawionej fotografii.

BOLESŁAW DEPTUŁA

Ostatnio zmieniałam tryb życia — podróżuję cztery razy dziennie komunikacją miejską. Do autobusu często wsiedlam na pętli przy ul. Księcia Janusza. Są takie godziny, kiedy równocześnie odjeżdża stamtąd pięć autobusów (dwie „dwunastki”, dwie „dziesiątki” i „siódemka” z napisem: „Przewóz uczniów”). Z powodów, których jeszcze nie rozgryzłam, uczniowie starannie omijają „siódemkę” i wypychają się do pozostałych. Kierowca „siódem-

stu zaczęłam ostrożnie przyglądać się licealistkom. Pasemka na włosach w kolorze blond, rzęsy wytuszone, powieki trójkolorowe, policzki białe-czerwone, usta w kolorze wściekłego buraka. I ten zapach perfum...

Jak pachnie w klasie, gdzie siedzi trzydzieści takich panienek? Można wyobraźnia, która ma skłonności do pracy w przyspieszonym tempie w najmniej oczekiwanych okolicznościach, podsunęła mi taką

SŁODKIE ŻYCIE

MATURZYSTKI

ki” stara się jak może o frekwencję (podjeżdża pierwszy), ale bez sukcesów. Pomagają mu koledzy: „Dla was stoi „siódemka” — krzyknął pewnego ranka zdenerwowany kierowca „dziesiątki” do trzech licealistek. Panienki przekornie wzruszyły ramionami i energicznymi ruchami bioder wepchnęły mnie do środka. Owionął mnie zapach wytwornej kobiecości. „Co to może być — zastanawiałam się gorączkowo — Jaśmin, hiacynt? A może Elle?” Zakreśliło mi się w nosie i kichnęłam. Dzięki uprzejmości pasażerki, która wciągnęła brzuch, udało mi się wyciągnąć chusteczkę. Z wysokości mojego słusznego wzro-

wizję, że od upadku powstrzymał mnie tylko panujący w autobusie ścis. „Wczoraj mówiła, jak rozłożyć pracę w czasie...” — dotarł do mnie strzęp rozmowy. „Przez pierwszą godzinę trzeba napisać plan.” „E tam, wszystko zależy od tego, jak rozłoży się ściągę.” „Mam ich dziesięć.”

A więc maturzystki. O tempora, o mores! Więc tak dziś wyglądają maturzystki! A ja naiwna znów dałam się nabrać: myślałam, że są takie, jakie pokazują w telewizji: z końskimi ogonami, w białych bluzkach i z okularami na nosie.

OSA

O terapii przez sztukę — z Jerzym Rudnickim, lekarzem medycyny i malarzem z zamilowania — rozmawia Gabriela Szczęsna.

GABRIELA SZCZĘSNA: — Co było pierwsze w Pana życiu: malarstwo czy medycyna?

JERZY RUDNICKI: — Pierwsze były rysunki kredą na chodniku (udawały się szczególnie portrety przywódców państw), gdy chodziłem do szkoły podstawowej. W „ogólniaku” moje freski, ilustrujące utwory literackie i wydarzenia historyczne, pan dyrektor Osiecka przyjął ze spokojem i zrozumieniem, ale przetrwały tylko do najbliższego malowania szkoły. Jednak koledzy byli nim zachwyceni i to wystarczyło mi na najlepszą recenzję.

— Dlaczego więc nie wybrał Pan studiów plastycznych?

— Kto po wojnie myślał o akademii sztuk pięknych? Kiedy nauczycielka zapytała mnie, co zamierzam studiować, zgodnie z ówczesnym hasłem, że narodowi potrzeba przede wszystkim zdrowia i chleba, odpowiedziałem krótko: medycynę.

piękno LECZY

— Czy nie męczyl się Pan, wkuwając anatomie?

— O nie. Oprócz anatomii i innych przedmiotów medycznych pobierałem lekcje śpiewu (profesor przygotowywał mnie do pracy w operetce). W tamtych czasach nie byłem wyjątkiem na moim roku. Wielu moich kolegów, studentów medycyny, miało zainteresowania artystyczne; czuliśmy podświadomie, że przyszły lekarz piękno i estetykę powinien traktować jak medykament.

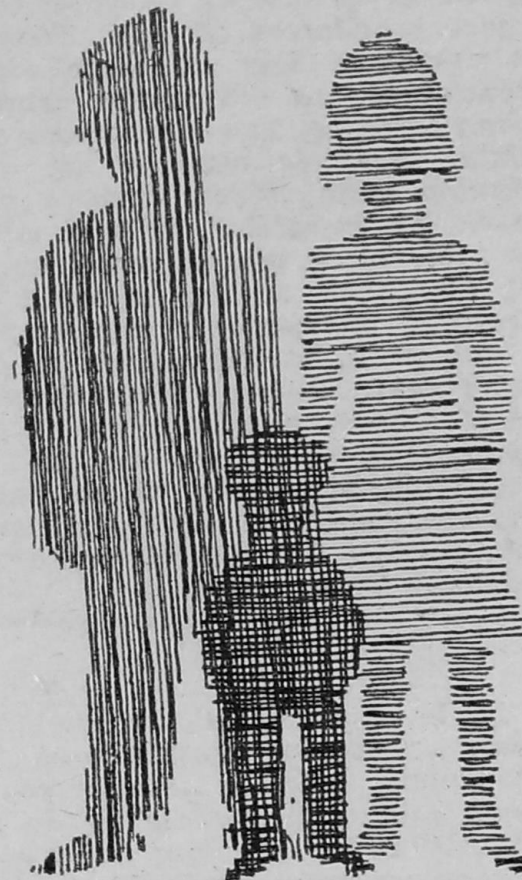
— A potem nastąpiła zgrzebna szpitalna rzeczywistość.

— Niestety, współczesna medycyna jest bardzo odhumanizowana.

W XVI wieku Łomża należała do najznakomitszych miast Mazowsza; liczyła wówczas 3300 mieszkańców. Później wojny, zarazy i pożary zdziesiątkowały ludność tak, że w końcu siedemnastego wieku miasto nad Narwią zamieszkiwało zaledwie 300 osób. Od tego czasu trwa już niustanny rozwój demograficzny Łomży, z jednym wszakże wyjątkiem: okresem drugiej wojny światowej. W 1939 roku statystyki wykazały 27200 mieszkańców, a Powszechny Sumaryczny Spis Ludności w 1946 r. — tylko 14173. Największy wpływ na ten ogromny ubytek miało wymordowanie przez hitlerowców społeczności żydowskiej, liczącej około 9000 osób.

Po wojnie, do roku 1975, przyrost był umiarkowany: od 1946 do 1975 wyniósł 14833 osoby, podczas gdy tylko w ciągu siedmiu następnych lat — 15241. Przyczyny tak gwałtownego wzrostu są oczywiste: powstało województwo łomżyńskie, a Łomża stała się siedzibą władz. Nowa stolica „wysysała” z miast powiatowych i wsi w większości ludzi młodych i czynnych zawodowo, szukających atrakcyjnych miejsc pracy. Nie bez znaczenia był również przyspieszony rozwój budow-

Łomżyńska



demografia

nictwa mieszkaniowego. Można zauważyć pewną charakterystyczną cechę: więcej przybywało kobiet niż mężczyzn. W związku z tym zaszacowała się wyraźna przewaga płci pięknej — w 1982 roku na 100 mężczyzn przypadało 112 kobiet. Od chwili powstania województwa do roku 1982 rósł również wskaźnik przyrostu naturalnego, lecz już poczynając od 1983 r. dał się zauważyć wyraźny i stały spadek liczby zawieranych małżeństw, urodzeń, a tym samym zaczął maleć przyrost naturalny.

Oczywiście ilość mieszkańców Łomży stale rośnie, ale już znacznie wolniej. Można powiedzieć, że nastąpiła stabilizacja. Oto najświeższe dane (1987 r.): liczba mieszkańców — 55 000; 109 kobiet przypada na 100 mężczyzn; na 1000 mieszkańców zawiera się 7,3 małżeństw; wskaźnik przyrostu naturalnego wynosi 14,4 (jon)

Zbyt mało się zwraca uwagi na oddziaływanie architektury, wystroju wnętrz, muzyki, rzeźby, malarstwa. Dźwięk, barwa i kształt skutecznie koją ból psychiczny i fizyczny. Nie znaczy to wcale, że ściany lekarskich gabinetów mają być obwieszane Rembrandtami.

— Czy zna Pan szpital, w którym leczy się sztuką?

— Znam sanatorium w Kościanie dla nerwicowców. Piękne meble, akusamit w pastelowych kolorach, zieleni; idealna kompozycja.

— Rozumiem teraz, dlaczego Pan maluje. Lekarzowi też się coś należy.

— Oczywiście, takie hobby uspokaja. Ważne tylko, żeby się nie zapomnieć i nie poczuć „artystą”. Wtedy już tylko krok do kiczu. Dla amatorów najbezpieczniejsze jest kopiowanie natury. Tylko profesjonalistom wolno szaleć.

— Czy malowanie to dla Pana tylko wypoczynek?

— Nie, również przekonanie, że piękno potrzebne jest i chorym, i zdrowym.



spiećcia



Produkowany przez Fabrykę Mebli w Łomży zestaw stołowy „Bia-żej” w całości trafia do USA i RFN, komplety przedpokojowe „Jantar” rozprowadza po świecie zachodniemiecka firma „Müller”, a proste, eleganckie sofę typu „Klippan” sprzedawane są do Szwecji. Złotówka przegrywa na każdym kroku z dolarem, co — zauważają przekorni publicyści — wywraca do góry nogami odkrycie Kopernika, że pieniądź gorszy wypiera pieniądź lepszy. A może i Ziemia jest płaska?

-X-

Na posiedzeniu Zespołu Koordynacyjnego do spraw Poprawy Stanu Sanitarno-Przeglądowego padło następujące spostrzeżenie: „Oto w ramach troski o porządek kompetentny zespół odwiedza pierwszą niechlujną jednostkę. Należałoby ukarać mandatem od ręki. Rozmowa z szefem. Szef wskazuje odpowiedź na ten zakres spraw swego zastępcę. Ten kierownika oddziału. Wreszcie okazuje się, że jedynym winnym jest dozorca staruszek lub inwalida”. W tym miejscu zabierający głos postawił wniosek, aby obok szyldu jednostki umieszczać metryczkę z napisem, iż za stan porządku odpowiada tu ob. taki i taki. Wniosek konstruktywny, ale warto pamiętać, że obok szyldu „POLSKA” nie raz już umieszczano metryczkę, iż za balażan odpowiedzialni są Żydzi, masoni, cykliści lub bikiniarze, a co to dało — każdy widzi.

-X-

Pięć lat trwała budowa wielorodzinnego budynku mieszkalnego w Jedwabnem, który z powodu spartolenia roboty nie nadaje się do użytku. W związku z tym nabrzmiały problem mieszkaniowy miejscowa władza postanowiła rozwiązać przez likwidację młyna i adaptację na mieszkania rotacyjne. Młyn był w dobrym stanie. W ostatnich latach został zmodernizowany i dostarczał mąkę miejscowej piekarni. Obecnie trzeba ją wozić ze Stawisk. Adaptacja będzie czterokrotnie droższa niż wybudowanie dwóch nowych domów. W trakcie wyboru samorządu mieszkańców padły głosy, żeby wycofać się z niefortunnych zamierzeń. Jeden z radnych oświadczył dramatycznie: „Chodzę na wszystkie zebrania rady narodowej. Nigdy nie dyskutowaliśmy spraw młyna”. W miesiąc po wyborach samorządu w „Gazecie Współczesnej” ukazało się ogłoszenie: „Urząd Miasta i Gminy w Jedwabnem sprzeda urządzenie młyńskie bez przetargu”. Znowu się myli demokracja z dekoracją?

-X-

W Piątnicy kamień pamiątkowy na cześć żołnierzy poległych w 1939 roku otrzymał architektoniczne tło w postaci straganu z przyzwami. Owszem, walczymy o powszechne przekucie karabinów na lemiesz, ale — na Boga — nie jest to walka o pietruszkę.

-X-

Odwiedziła nas delegacja soltyśów sześciu wsi przyległych do Dobregolasu (gmina Zbójna), które od lat bezskutecznie biją się o modernizację drogi do Pored, a tu tymczasem doszła ich wieść, iż droga będzie budowana, ale do Jurek, gdyż w Jurkach ważni ludzie, nie tylko z Łomży, postawili sobie daczę. Dacza to niekiedy współczesna Canossa: w samotności można dokonać rachunku sumienia. Ale drogę do niej można przebyć tylko limuzyną.

-X-

Nagrodę 500 zł za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o współczesnej Canossie.

SZANSA W BAGNIE

SKARGA

Do Urzędu Wojewódzkiego w Łomży trafia skarga: „Rada Solecka wraz z mieszkańcami całej wsi Mścichy, na zwołanym zebraniu w dniu 8.03.2020 w celu rozpatrzenia sytuacji materialnej i pożytku osobistego według w/w projektu, postanowiła wszcząć obronę dla dobra swego i ludzi miast. Z chwilą zatwierdzenia w/w projektu uchwały nastąpi w naszym tak skromnym pożytku do obecnej chwili jeszcze głębsze pogorszenie się sytuacji. Zmalałe w szalonym tempie pogłowienie bydła mlecznego i opasowego, co będzie zjawiskiem widocznym na rynku miast. Przecież mleka i mięsa nie mamy za dużo dla wyżywienia narodu”. Dalej jest prośba, żeby „nie robić z chłopca jelenia” i ostrzeżenie: „Jeżeli [...] dialog nie przyniesie skutków, opierać będziemy się o Trybunał Konstytucyjny”. Na polec kartki podanego papieru pieczęć sołectwa Mścichy w gminie Radziłów.

Widocznie mścichowianie uznali, że list pisany prozą może nie mieć dostatecznej siły przekonywania, bo postanowili podzielać na emocje i do skargi dołączyli ośmioletni wiersz. Czwarła zwrotka brzmi tak:

„Park Biebrzański — to głód w mieście
W socjalizmie spróbujmy jeszcze
Proszę zmienić te uchwały
Dać produkcję serów białych.”

PROJEKT

List rolników z Mścichów i wiele innych skarg — to echa społecznej konsultacji dwóch projektów uchwał Wojewódzkiej Rady Narodowej, dotyczących utworzenia parków krajobrazowych: Biebrzańskiego i Narwiańskiego. Dokumenty te przedstawiono radnym do zatwierdzenia w grudniu ubiegłego roku. Sesja, zwykle spokojna, wręcz senna, wówczas miała burzliwy przebieg. Radni wysunęli wiele zastrzeżeń pod adresem granic parków, ich regulaminów, a przede wszystkim stwierdzili, że tak ważne uchwały wymagają przedyskutowania w gminie znacznie szerszym niż sama Rada, najlepiej w zainteresowanych gminach. Podjęcie uchwały odłożono do czasu zakończenia konsultacji.

Niedobrze się stało — powiedział wówczas Henryk Milewski, dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej Urzędu Wojewódzkiego. — Projekty uchwał przygotowywaliśmy zbyt pośpiesznie; powinniśmy od razu wyjść z nimi do gmin, a nie ograniczać się tylko do radnych. Niektórzy rolnicy sądzą, że chcieliśmy załatwić ważne sprawy poza ich plecami. Trudno będzie teraz dotrzeć do nich z racjonalnymi argumentami.

Wkrótce okazało się, że Narwiański Park Krajobrazowy, stosunkowo niewielki, obejmujący część gmin Kobylin Borzymy i Sokół, nie stanowi większego problemu; po nieznacznych korektach granic można liczyć na jego zatwierdzenie. Gorzej z Parkiem Biebrzańskim. Tuż spory o ochronę przyrody mają znaczenie dłuższą i bogatszą tradycję. W Trzciannem i Goniądzu na spotkaniu w sprawie projektów uchwał przyszło po 200 osób. Wyjaśniono sobie na nich wiele spornych spraw, chociaż — jak wykazują skargi napływające do wojewody — nie wszystkie argumenty trafiły rolnikom do przekonania.

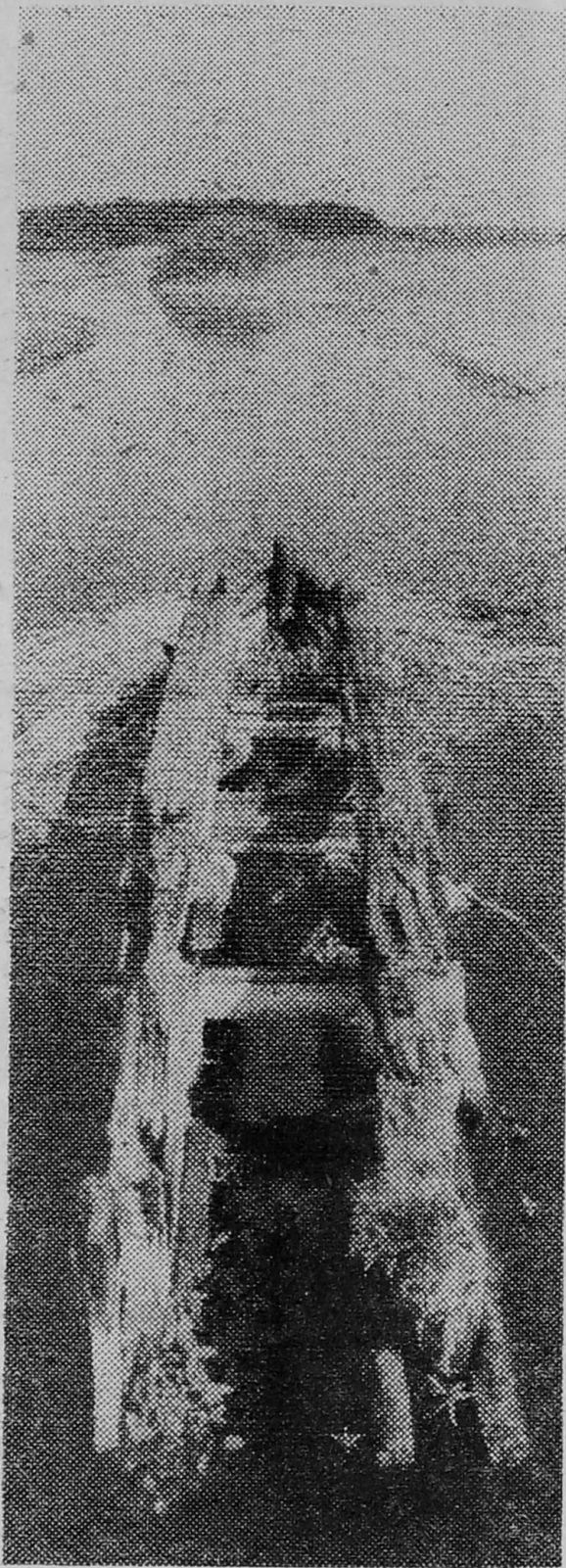
Nie obyło się bez przykrego incydentu. W Trzciannem wysłannikowi wojewódzkiej administracji, oddanemu sercem i duszą ochronie przyrody, nie wytrzymały nerwy i powiedział trochę więcej niż wypada urzędnikowi państwowemu. Była w tej sprawie interpelacja w WRN. Wysłana przez wojewodę komisja nie potwierdziła zarzutów w stosunku do pracownika Urzędu, ale niekorzystne wrażenie pozostało.

Wokół bagien biebrzańskich narosło wiele nieporozumień i emocji. Większość z nich ma swoje źródła w niedawnej przeszłości, część zaś jest rezultatem zwykłego nieporozumienia.

NIEUFNOŚĆ

Na pradolinę Biebrzy zwrócono baczniejszą uwagę na początku lat pięćdziesiątych. Wówczas to opar-

cowano projekt jej zagospodarowania, którego podstawowym założeniem było zmeliorowanie występujących tam torfowisk i przekształcenie ich w łąki i pastwiska dla bydła. W celu prowadzenia odpowiednich studiów i doświadczeń w 1951 roku na torfowisku Kuwasy koło Grajewa zorganizowano Zakład Doświadczalny „Biebrza”. Kuwasy miały odegrać rolę poligonu do sprawdzenia różnych elementów systemu melioracyjnego, przewidzianego dla całej doliny Biebrzy. Niestety, praktyczne efekty melioracji Kuwasów raczej odstraszały niż zachęcały do wykorzystania dorobku Zakładu Doświadczalnego. Zamiast obiecanych zielonych łąk powstały suche nieużytki, a na skutek wieńczenia z roku na rok zmniejsza się warstwa żyznej gleby torfowej. Przy okazji doświadczenia Kuwas wykazały, że nie ma co brać się za meliorację bez miliardowych na-



WSZCZĄC OBRONĘ

kładów, na które kraja po prostu nie stać. Wszystkie przedsięwzięcia — częściowe i doraźne — mogą wywołać niepowetowane straty.

W latach siedemdziesiątych dostrzeżono unikalny pod względem przyrodniczym charakter tych ziem, jedynych tego rodzaju w całej Europie. W tym czasie zaczęła brać górę koncepcja ochrony biebrzańskich bagien i zachowania ich wspaniałych walorów przyrodniczych i krajobrazowych dla przyszłych pokoleń. Wtedy też zrodził się pomysł utworzenia w przyszłości Biebrzańskiego Parku Narodowego — dziś już wiadomo, że jest to tylko kwestia czasu. Park krajobrazowy miał być pierwszym krokiem.

Mieszkańcy nadbiebrzańskich gmin zrozumieli to jako zamach na ich własność, perspektywę zamknięcia w przyrodniczym skansenie i w ogóle odebranie szans na polepszenie sobie materialnego bytu. Nieufnie odnoszą się do wszelkich poczynań administracji, dotyczących — ochrony zasobów naturalnych: w każdej nowej inicjatywie widzą podstęp; w każdym zarządzeniu — próbę podjęcia decyzji poza ich plecami. Inna sprawa, że wiele pomysłów rzeczywiście może wzbudzić niepokój, bo — jak to zwykle bywa u ludzi, bez reszty oddanych jakiejś

idei — „ochroniarze” mają skłonność do przesady.

KONSULTACJE

Biebrzański Park Krajobrazowy ma objąć tzw. dolny i środkowy basen Biebrzy o powierzchni 45 718 ha; dodatkowo otulina, mająca stanowić izolację od niekorzystnych wpływów otoczenia, zajmie jeszcze 41 756 ha. Park i jego sfera ochronna obejmą część gmin Trzcianna, Wizna, Jedwabne, Radziłów, Grajewo, Rajgród i Goniądz. Oprócz granic Parku ma także ściśle określone zasady prowadzenia działalności gospodarczej na jego terenie. Podczas konsultacji rolnicy zgłosili do nich wiele zastrzeżeń.

Po pierwsze: od razu rzuciło się im w oczy, że w granicach Parku znalazły się liczne prywatne lasy produkcyjne i ani skrawka państwowych. Na argument, że w lasach państwowych trzeba prowadzić gospodarkę, odpowiadali pytaniem: a w prywatnych nie? Ponadto rolników raziły kategoryczne stwierdzenia: „nakazuje się” i „zakazuje się”, często używane w projekcie uchwały. Nie są przyzwyczajeni, żeby na ich ziemi ktoś dyktował im, jak mają gospodarzyć i jakie budować domy. Krowcy mścichowianie określili to dosadnie: „Jak tak można świni wejść w obce koryto do żarcia?”. Poza tym mieszkańcy gmin Trzcianna i Radziłów proponowali zmniejszenie obszaru Parku poprzez wyłączenie zeń części bagien (na przykład na lewo od drogi Osowiec—Strękowa Góra) i zmeliorowanie ich.

Nazwa „park krajobrazowy” jest myląca: wbrew pozorom nie chodzi bowiem o ochronę pejzażu. Taki park ma zachować zarówno twory przyrody, jak i dzieło człowieka. Chodzi o to, żeby zerwać z tradycyjnym, muzealnym sposobem chronienia przyrody i połączyć racjonalną gospodarkę z dbałością o naturalne zasoby. W żadnym wypadku nie można zrezygnować z żywicielskiej funkcji terenów należących do parku. Warunek jest jeden: nie szkodzić. W przypadku pradoliny Biebrzy spełnienie tego warunku nie wymaga, zresztą, dużego wysiłku.

W drugiej wersji projektu uchwały uwzględniono wyniki konsultacji: skorygowano nieco granice, złączono regulaminy. Przede wszystkim wyłączono z granic Parku prywatne lasy z okolic Goniądza i Trzciannego, włączono natomiast dwa kompleksy lasów państwowych. Użycia w dokumentach słów „nakazuje się” i „zakazuje się” nie da się uniknąć, tego wymagają przepisy, ponieważ takie terminy występują w ustawach i nie można ich zastępować innymi, mniej precyzyjnymi. Zresztą, ograniczenia są naprawdę minimalne: sprowadzają się w zasadzie do obowiązku uzgadniania z odpowiednim organem administracyjnym zmian stosunków wodnych. Nie znaczy to wcale, że takich zmian nie można dokonywać. Można, tyle że pod ścisłą kontrolą. Nie wolno natomiast odprowadzać nie oczyszczonych ścieków do wód, ale jest to wymóg ustawowy, niezależny od uchwały WRN. To samo dotyczy dostosowania architektury budynków do otoczenia — wymaga tego prawo budowlane.

Nic nie zmienia się w gospodarce rolnej: administracja nie ma prawa niczego rolnikowi narzucać. Chodzi tylko o to, aby prowadził gospodarkę racjonalną, czyli robił to samo, co dotąd, tylko dobrze, to znaczy z zachowaniem wszystkich zasad i terminów. Służba rolna będzie miała obowiązek zapewnić zestaw nawozów mineralnych i środków ochrony roślin, których szkodliwy wpływ na środowisko zostanie ograniczony do minimum. Inne ograniczenia — na przykład zakaz wypalania szuwarów i traw — są oczywiste i nie były kwestionowane.

Nie ma mowy natomiast o wyłączeniu z parku krajobrazowego jakiegokolwiek fragmentu bagien. Po prostu trzeba je chronić w całości, w przeciwnym razie cała idea straciłaby sens. Zresztą, w tej chwili bagna nie przedstawiają żadnej wartości gospodarczej.

Wiadomo już, że sprawa obu parków w bieżącej kadencji nie stanie na sesji WRN-u. Wciąż trwają uzgodnienia w terenie. Nowi radni nie unikną jednak podjęcia tej — być może niepopularnej — decyzji. Oby tylko nie kierowali się emocjami...

JAN ONISZCZUK

Wiersze o moim mieście

Trudu ich układania podjęli się uczniowie Szkoły Podstawowej nr 6 w Łomży. Jak im wyszło? Oceńcie sami, przedstawiamy trzy najciekawsze z nich.

MOJE MIASTO

Jak sądzicie, moi drodzy
Gdzie najlepiej w świecie jest
Tajemnicę tę wam zdradzę
Oczywiście w Łomży mej

Jest tu autobusów wiele
Samochodów tysiąc mknie
Pną się domy hen ku niebu
W blasku słońca mienią się

Moi drodzy przyjaciele
Coś w sekrecie wyznam wam
Swoje miasto bardzo kocham
I historię jego znam

Wielu naszych łomżyniaków
Bardzo sławnych w Polsce jest
A wywodzą się z tej ziemi
Gdzie ja urodziłam się

KATARZYNA MACIOROWSKA, kl. Va

MOJA ŁOMŻA

Łomża — to tysiąc lat przeszłości.
I w starej Łomży stary gród.
Historia niewoli i wolności
i powstania trud.

Szumiał tu kiedyś wielki bór,
Świerki, sosny i jodły żywiczne.
Lata biegły jak żubr i tur
A wieki stworzyły — bursztyny śliczne.

Załam rzeki odpartej przez wzgórze —
Kupców rzymskich za karawaną — karawana.
To poprzez historię podróże...
Załam, załam wokoło — to nazwa znana.

A dla mnie moja Łomża stara
To moja szkoła i mój dom
To jeszcze nauka — ciągle wiara
To do historii nowy tom

MARIUSZ LESZCZYŃSKI, kl. VIa

STARY ZAŁOM

Ponad załomem rzeki,
Na wzgórzu jest przez wieki
Miasto, co tysiąc lat już ma
Moja kochana — Łomża

I tylko rzeka Narewa,
Przez lata z Łomżą trwa

Miasto zna jej błękitny zalew
Ona dzieje miasta zna.

Osiedle nowe — Jantar
To też historii znak
Tak zwano kiedyś bursztyn
A dziś to przeszłości szlak.

ANNA KARWOWSKA, kl. Va

Z KSIĄG MĄDROŚCI pana de La Fontaine'a

Jowisz, ludzie i zwierzęta

Niegdyś Jowisz obwieścił taki rozkaz światu:

„Niech u podnóża mego majestatu

Stanie wszelakie stworzenie,

Kto by z jakowej pobudki

Upośledzonym czuł się na postaci,

Niechaj śmiało, bez ogródki

Wyjawi swe żądanie, a błąd wnet odmienie.

Przystąp, małpo, mów pierwsza: ze zwierzęcej braci

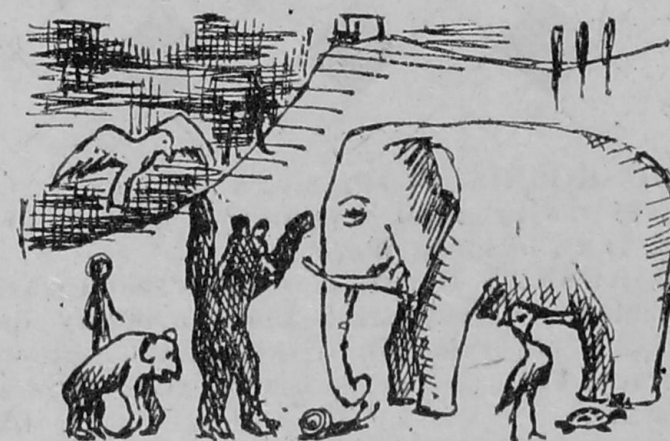
Komu zazdrościsz urody?”

„Ja — rzecze małpa — alboż mam powody

Narzekać na swą losy?

Niech raczej słoń długonosy

Albo osioł długouchy



Rozwodzą skargi; bowiem moją postać
Niejeden człowiek pewnie chciałby dostać.”

Wtem osioł, ciężkie słońca przedrwiwając ruchy:

„Cóż to za łapy! — rzecze — co za uszy!

A cielsko jakie! nazwałbym się osłem,

Gdybym zapragnął takim być potworem.”

Już myślał Jowisz, że słoń się obruszy;

Bynajmniej. „Jam jest pięknych kształtów wzorem —

Rzecz — bo choć to niby zanadto wyrostem,

Jednak przecie wieloryb większy jest ode mnie.”

Przyszła kolej na ludzi. Gdy jeli wzajemnie

Bliźnich odkrywać brzydoty,

A własne wychwalać cnoty,

Dopieroż śmiał się Jowisz!... „Przestańcie! — zawoła —

Bo nikt was już od zwierząt rozróżnić nie zdoła,

Skoro każdy, jak widzę, umie być w potrzebie

Ostrowidzem dla ubogich, a kretem dla siebie.”

Człowiek i dwa osły

Przez lasy, błonia, piaski, góry i wądoły

Człowiek dwa długouchy prowadził rumaki.

Jeden niósł lekkie gąbki, więc kroczył wesoly;

Drugi na bat nie zważał i włókł się powoli.

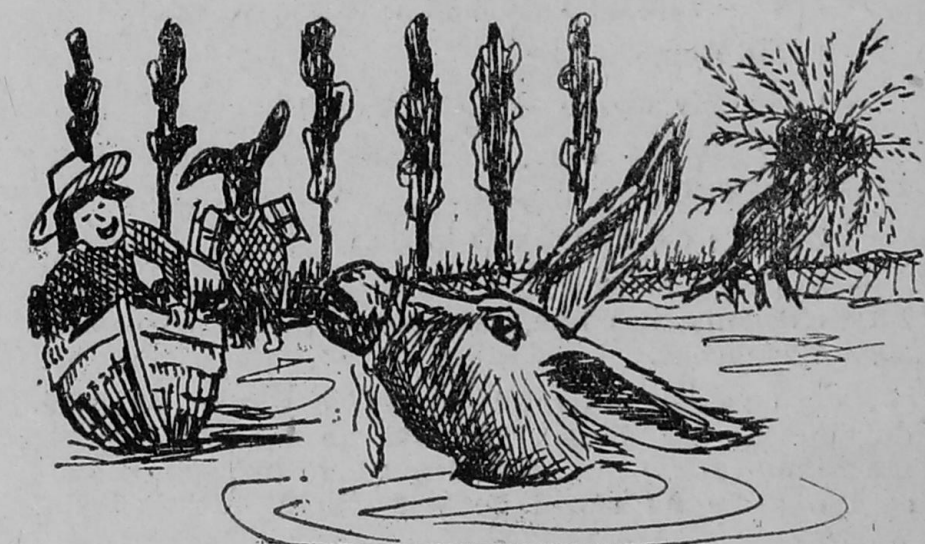
Bowiem dźwigał ciężkie paki,

Petne soli.

Tak we trzech idąc o słońca zachodzie

Nad brzegiem rzeki u brzoju stanęli.

Bród był płytki, lecz człowiek, niezdany kąpieci,



Dosiadł osła z gąbkami i zmierzzył ku wodzie,

A osła z ładunkiem soli

Pognał przodem. Aliści, czy to ze swawoli,

Czy z jakiej innej przyczyny,

Osiół w bok skoczył, w sam środek głębiny

Wpadł i zniknął pod wodą. Lecz nie zginął wcale:

Wszystką sól wkrótce roztopił fale.

Więc, od ciężaru zwolniony,

Rażno łeb wychylił z wody

I bez przeszkody

Dopłynął przeciwnej strony.

Tym zachęcony przykładem,

Osiół z gąbkami poszedł jego śladem:

Skoczył w toń i po samą zanurzył się szyję

Wnet pije gąbka wodę, człek i osioł pije —

Obydwaj mieli za dość. Lecz gąbka pęcznieje,

Chciwie połyka ciecz zdradną

I ciężąc coraz bardziej, obu ciągnie na dno.

Już człowiek traci ratunku nadzieję,

Oburącz za kark dzierży głupie zwierzę

I widząc bliską śmierć, szepcze pacierze.

Wyciągnął go ktoś z wody. Kto? — nie mówi powieść:

Lecz ów człowiek zobaczył, że nie wszyscy mogą

Z równym skutkiem jednaką postępować drogą.

Tego właśnie chciałem dowieść.

Tłumaczył

WŁADYSŁAW NOSKOWSKI

GŁOWOPŁAMANKI

CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ?

— Nareszcie jesteś... Nie wiedziałam, gdzie cię szukać — zawróciła w stronę wyjścia, prowadząc go za sobą. — Jeśli nie chcesz uciekać — powiedziała po chwili — zostaniemy tutaj...

Minęli biały mur i kroczyli przed siebie po otwartej przestrzeni.

— Zoa — zapytał — dokąd uciekają wszyscy?

— Przed siebie.

— Opuścimy wyspę — rzekł Awaru.

— Jak? — jej oczy, rozjaśnione na jego widok, znów przygasiły.

— Zabiorę cię do mojego kraju.

— Nie chcę uciekać, już nie boję się niczego. Kiedy z tyłu dogonią nas fale, zamknijemy oczy i pozwolimy się im zagarnąć.

Awaru zaledwie słyszał jej słowa. Ciężar ostatnich dni uleciał bez śladu: już nikt go nie obserwował, nie zajmował się nim, wolno mu było być sobą i walczyć o życie na równi ze wszystkimi mieszkańcami wyspy.

Obejrzał się na Tees. Opuśczone, leżało za nimi skryte w ciemnym pasie zarośli, pod szarą chmurą stojącą na połowie nieba. Zwrócił wzrok ku horyzontowi i zmartwiał. Szło ku nim morze.

Jeżeli już wiesz, jaka to książka, podaj imię i nazwisko jej autora oraz tytuł.



Jeżeli odnajdziesz właściwą drogę, poczynając od pola oznaczonego strzałką, odczytasz dość przewrotne przysłowie ludowe.

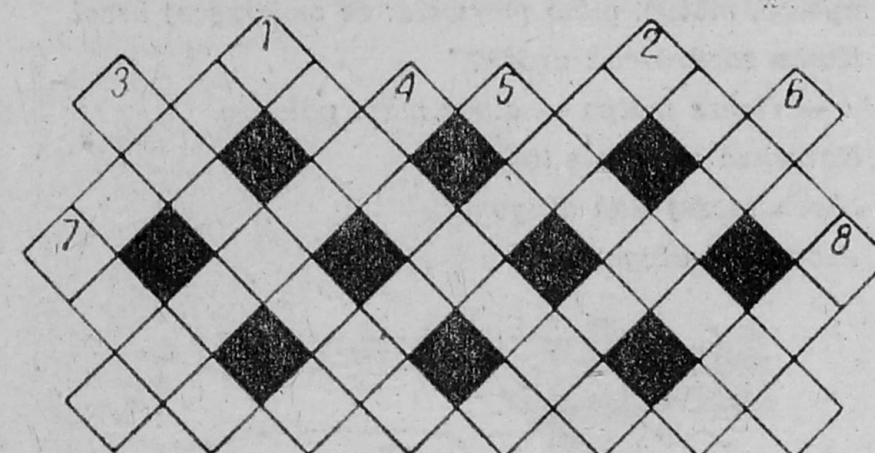
„Kontakciki” redaguje STEFAN OSTROWSKI.
Rysunki STANISŁAWA KĘDZIELAWSKIEGO i STANISŁAWA TOMASZKA.
Zdjęcia GABORA LÖRINCZEGO.

KONIKÓWKA

C	Z	E	D
Ń	Z	K	I
A	E	D	I

LITEROWA

Startując z pola oznaczonego podwójną linią, poruszaj się po planszy ruchem konika szachowego, a rozszyfruj hasło na czasie.



PRAWOSKOŚNIE: 1) ślizgawica na szosie, 2) mały Dariusz, 3) maszyna do wysiewania nasion, 5) brak wolności, 7) z Zielonego Wzgórza.

LEWOSKOŚNIE: 1) surowiec do wyrobu garnków, 2) w dzieleniu liczba, przez którą dzielimy dzielną, 4) wyrazów obcych, angielsko-polski, ortograficzny, 6) brzeg, kant, 8) pocisk używany do strzelania z broni palnej. (ADAŚ)

wśród tych, którzy do 24 czerwca nadesłali pod adresem „Kontakcików” (ul. Świerczewskiego 7a, 18-400 Łomża) prawidłowe rozwiązania przynajmniej dwóch zadań, rozlosujemy nagrody.

Za trafne rozwiązanie majowych głowolamek książki otrzymują: SYLWIA GUMIŃSKA (Grajewo), MARIA ŁUNIEWSKA (Buczyno Mikosy) i DARIUSZ SIKORSKI (Mieczę).

Rozwiązania

głowolamek z poprzedniego (5/88) numeru „Kontakcików”.

★ CZY ZNASZ TĘ KSIĄŻKĘ? Jean Webster — „Tajemniczy opiekun”.

★ WIROWKA: Ławuch, Gąguś, Pracus, Spioch, wioska, Maruda.

★ KONIKÓWKA: „Kłamstwo jak oliwa na wierzch się dobywa”.

★ LITEROWY LABIRYNT: „Naprzód badam, potem gadam”.

6
1988

Co czytać? Wszystko. Jeżeli się pragnie wyciągnąć pożytek z czytania, wyciąga się go z każdego czytania. Bo czytanie to jest odnajdywanie własnych bogactw i własnych możliwości przy pomocy cudzych słów.

Jarosław Iwaszkiewicz

kontakciki

MAGAZYN DLA DZIECI

UKAZUJE SIĘ W PIERWSZY CZWARTEK MIESIĄCA

NASZE — NIE NASZE

STR. 4-5



DONOSY ZE ŚWIATA DOROSŁYCH

— Jadę kiedyś autobusem, a koło mnie takich dwóch z plecakami coś tam do siebie szepcze. Jeden szykował się już do wysiadania i mówi do tego drugiego „lebaka”: „Jak cię złapią, to zacznij płakać i powiedz, że tatuś wysiadł wcześniej i zabrał ze sobą twój skasowany bilet”. I już wie pani, jakie są: cwane!

— Widzę, że znowu majstrują w budce. Podchodzę, żeby zostawili ten telefon w spo-



koju, bo to przecież jedyny w pobliżu. „Bo co?” — odburknął mi taki wysoki z poprzepianymi włosami. „Jak to co?” — krzyknęłam zdenerwowana, a oni w śmiech: „Widać polknęła pięć złotych i zacięła się na amen!”

— Na swoje nieszczęście zamieniłam mieszkanie. Mam teraz wymarzony ogródek pod oknem i przeklinam chwilę, w której podjęłam tę decyzję. Zabierałam piłkę trzy razy. Za czwartym wybili mi szybę.

— Ta mała nigdy się nie uśmiecha. Ma może z siedem lat i już skoro świt taszczy ze sklepu pełną siatkę. Czasem widzę, jak

prowadzi dwoje młodszych do przedszkola. Kilka dni temu zobaczyłam ją przed „Mazowiecką”. Obgryzała paznokcie. Kiedy wyszło dwóch facetów urzędujących „w peche”, podbiegła do jednego. Zrobiło mi się tak jakoś...

— Siedzę w domu. Akurat w radiu trąbka z Krakowa, a tu jakby jakiś grzmot, chociaż niebo jaśniutkie. Otwieram okno. Cisza. I znowu. Pobiegłam do sąsiadki. Nasłuchujemy. Grzmi. I nagle słyszymy jakiś rumor pod drzwiami. Otwieram, a tu złazi po drabinie takich czterech, co to ledwie od ziemi odrosli. Mówię: „To już na dach was wniosło?”

NASZE NIE NASZE

Już za mało miejsca na ziemi?” A taki piegowaty na to: „Jak będę chciał to i na komin wejść, a pani nigdy z takim sadłem!”

— Te wszystkie słodkie bobaski od pieluch uczą się bezwzględnego egzekwowania swoich nie pisanych praw. Czy może potem dziwić rozziewający krzyk od samych drzwi, zanim autobus ruszy: „Mamo, ja chcę siedzieć!” A mamusia: „Syneczku, widzisz, że nie ma miejsca, bo ta pani siedzi”. A syneczek na to: „To niech wstanie!” Wstałam raz i więcej nie siadam, żeby mnie już nie terroryzował żaden słodki bobasek razem ze swoją mamusią.

— Jak żyję nie widziałem tak zmaltretowanego zwierzęcia: ogon na zielono, grzbiet na niebiesko, skóra wygolona do żywego, nie powiem dalej, bo jeszcze który przeczyta. Darłbym pasy żywcem i soli!

— W dwa dni po malowaniu powiesiłam na klatce firankę w oknie i postawiłam kwiatek. Wieczorem wisiały strzępy i leżała rozbita doniczka, a na ścianie wypalony napis: „Sznuj czystość”. Ręce mi się trzęsły tak, że nie mogłam wypić kropli. Do rodziców już nigdy więcej nie pójde.

— Są dni, kiedy prawie nie wstaję. Wtedy też leżałam bez ruchu prawie miesiąc. Przychodziła do mnie córka, ale wiadomo: sama ma dom na głowie, to i nie zwróciła uwagi. Zrobiłam kilka kroków i stanęłam przy oknie. Cały ogródek w kwiatkach! Rabatki równiutkie, wypielone. Rozplakałam się. Wiem, że to one, choć tam w rodzinie sześćseto drobiazgu.

— Kiedyś w telewizji był taki program „Niewidzialna ręka”. Jak sobie przypominę, ile miałam z tego powodu biedy, to dziś się śmieję, ale wtedy płakałam. Wychodzę rano na podwórko i o mało nie zemdlałam: porabane drewno co do jednego, równiutko ułożone pod daszkiem, a do tego kartka z napisem „Niewidzialna ręka”. To były deski, które syn kupił na meble.

— Idę do piwnicy po kartofle i co macam światło, to zaraz gaśnie. Zawsze biorę ze sobą świeczkę, ale nim zdążyłam wyjąć zapal-

ki, poczułam dym. Pociągam nosem. Tak jest! Słyszę jakieś głosy, więc lecę i krzyczę: „Pali się! Pali!” „A pewnie — słyszę nagle tego rudzielca z parteru. — Dzisiaj akurat carmeny.”

— Poszłam do siostry, a że nie widziałyśmy się z miesiąca, zagadałyśmy się. Aż tu nagle słychać syrenę. „Erka” przed blokiem. Wysskakuje lekarz, a my na schody. Kto? Co? Gdzie? Takiego numeru nie ma w całym domu! Lekarz mówi, że zadzwonił jakiś dzieciak, bo mamusia umiera. Łobuzy! Ale ja się domyśliłam, czyja to robota.

— Kiedy zagroziłam synowi laniem, przyznał się, że przez dwa tygodnie podbierał mi drobne z torebki. Tacy dwaj ze starszej klasy każdego dnia czekali na niego przed szkołą. Bał się bicia, które mu obiecali. Rozplakałam się. Z bezsilności.

— Przyszła któregoś dnia i mówi: „Proszę pani, ja pomogę Hani. Będziemy razem odrabiać lekcje”. Przyznam się, że byłam zaskoczona. My, zwyczajni ludzie, a ona z takiego domu... Wyciągnęła córkę ze wszystkich dwój. Nauczyciele nie wierzyli.

— Położyłam pas na stole i mówię: „Jak się zaraz nie weźmiesz do lekcji, to...” „Może odrobić — ten smarkacz na to — jak mi dasz sto złotych.” Zdębiałam.

— Siedzę przed telewizorem, bo właśnie mecz leciał, a żonka z kuchni woła: „Stary, a co ten nasz samochód tak dziwnie stoi?” „Normalnie” — mówię, ale ona swoje. Nagle coś mnie tknęło. Wylatuję, no i masz: dwie opony szlag trafił! No, niechbym ja takiego dostał w swoje ręce!

— Gdy słyszę ten głosik pod moimi oknami, natychmiast je zamykam. Było już pewnie o najnowszym komplecie klocków Lego i Smurfach na wideo, więc teraz pewnie pora na ołówki z „Pewexu”. A czereda rozdzawia głębię i patrzy na tę malowaną lalę, która uwielbia coca-cole, ale wyłącznie z puszek! Jutro pewnie tatuś poda przez kołosa nowe dolary. Na zdrowie!

— Telefon. Chwyta słuchawkę, a robiłam właśnie makaron, i słyszę jakiegoś dzieciaka: „Proszę pani, chodzi u pani lodówka?”



„Chodzi” — odpowiadam, a ten na to: „To niech pani dobrze zamknie drzwi, żeby nie uciekła!”

Niech żyje Dzień Dziecka!

Notowała GABRIELA SZCZĘSNA

„JASTRZĘBIE” NAJLEPSI



Odbył się ostatni etap turnieju zastępów łomżyńskich. Uczestnikom zostało jeszcze do wykonania zadanie specjalne nr 3 i... pasowanie na najlepszych zastęp łomżyński. Po trzech sprawdzianach na pierwszej pozycji plasuje się zastęp „Jastrzębi”.

— Za wszelką cenę pragniemy osiągnąć swój cel, czyli wygrać — powiedział nam zastępowy zwycięskiej ekipy, Krzysztof Jabłoński. — Przy okazji turnieju sprawdziliśmy wiadomości teoretyczne i umiejętności praktyczne. W nagrodę otrzymaliśmy 5 miejsc na obozy do NRD. W zadaniu specjalnym wykonamy makietę — wizję Łomży roku 2000; już zaczęliśmy ją robić.

Asi Chojńskiej, zastępowej drużyny im. Baonu „Zośka”, bardzo przydały się zajęcia z musztry, wiązania sznurów i składania koców. Zwierzyła nam się, że teraz wie, jak poprowadzić musztrę, zameldować prawidłowo zastęp.

W ostatnim etapie wzięło udział tylko sześć zastępów, choć organizatorzy spodziewali się dużo więcej. Może strach obleciał dzielnych poniekąd druhów, a może w nawale zajęć szkolnych nie wyrobili się z czasem. A szkoda!

(gal)



Jak Hin-to zwyciężył księżyc (BAŚŃ Z TAIWANU)

Przed wieloma, wieloma wiekami, tak dawno, że trudno nawet powiedzieć, kiedy to było, na Tajwanie panował niezwykle upał. A było tak upalnie dlatego, że w dzień świeciło rozżarzone słońce, w nocy świecił nie mniej jasno księżyc, a księżyc w owych czasach posiadał promienie równie palące jak promienie słoneczne.

Biedni mieszkańcy Tajwanu nie mieli wskutek tego ani chwili spoczynku, a w dodatku palące promienie księżyca wypalały lasy i niszczyły uprawne pola. Nie były to bowiem promienie tak życiodajne jak promienie słońca, lecz był to żar o sile niszczycielskiej. I na próżno przez wiele, wiele lat ludzie z Tajwanu prosili księżyc, aby zaniechał swych nocnych wędrówek, aby nie świecił tak silnie — księżyc był nieublagany.

Aż wreszcie kiedyś znalazł się pewien młody i bardzo dzielny chłopiec, który postanowił stoczyć bój z księżycem i wygnać go z Tajwanu. Nie była to łatwa sprawa. Uzbrojony w dwa miecze, odziany w najlepszą swą suknię, chłopiec wyruszył któregoś dnia na bój z księżycem.

Szedł przez pola pożółkłe, na których nie chciał już rosnąć ryż, mijał rzeki, w których sączyła się odrobina wody, wszystkie bowiem rzeki wysuszył nie-dobry księżyc, wędrował przez na wpół spalone przez księżycowy żar lasy.

Gdy minął pola, rzeki i lasy, wszedł do krainy skalistych gór. Wspinał się po ich szczytach coraz wyżej i wyżej. Skąły były ciemne i nagie, gdyż księżyc stopił wszelki śnieg, który leżał na ich wierzchołkach.

Gdy chłopiec Hin-to, tak bowiem brzmiało jego imię, minął wierzchołki górskie, zaczął wędrować poprzez ogromne, nieogarnione pola chmur. Szedł przez nie, zanurzony po pas w chmurach ciężkich i ciemnych, skakał lekko i zwinnie po białych obłokach i przebiegał po mostach z tęczy. Aż wreszcie trafił na ciemnobłękitną przestrzeń, po której wędrował księżyc.

Szedł więc chłopiec Hin-to śmiało na jego spotkanie, trzymając mocno w dłoniach dwa srebrne, dobrze wyostrzone miecze. Szedł i rozglądał się nie wiedząc, z której strony ujrzy swego przeciwnika. Ale długo, bardzo długo siedł wśród ciemnobłękitnych przestrze-

ni, zanim dostrzegł w oddali jakiś świecący punkt. Był to księżyc, który właśnie wschodził na niebie. Zbliżył się do chłopca Hin-to, odziany w zbroję tak piękną i błyszczącą, że trzeba było aż oczy zamykać od jej blasku. Równie błyszczące były jego szaty, a już najjaśniej świeciła jego okrągła twarz.

— Czego chcesz?! — zakrzyknął, gdy zobaczył chłopca Hin-to.

Był to krzyk tak groźny, tak straszny, że ziemia i niebo zadrżały. Ale chłopiec Hin-to wcale się nie bał. Rzekł tylko: — Chcę, abyś nie tak silnie palił swymi promieniami ziemię Tajwanu. Musisz przygasić swój blask.

— Nie przygaszę mego blasku i nikt mnie nie zdoła do tego zmusić! — krzyknął znów księżyc tak gromko, że tym razem od jego krzyku aż morze zaczęło falo-wać i faluje do dzisiejszego dnia. Ale chłopiec Hin-to



wcale się nie bał. Tylko znów powiedział: — Jeśli nie chcesz przygasić swego blasku, ja to uczynię!

I rzucił się z mieczami w dłoniach na księżyc. Była to straszna walka. Scierające się miecze chłopca Hin-to i księżyca zapalały błyskawice na ciemnym błękitcie nieba. Ogarnął ich wicher i płomienie.

Ale w końcu chłopcu udało się mieczem, który trzymał w prawej ręce, dotknąć boku księżyca i zranić go. Księżyc jęknął boleśnie, pokonany przez chłopca Hin-to, i ze zranionego boku zaczęła spływać krew.

Była to krew srebrzystej barwy, tak jak srebrzysty jest sam księżyc. Kapiące krople księżycowej krwi zrosiły ciemny błękit nieba i zostały na nim świecić. I pozostały aż do dnia dzisiejszego w postaci milionów gwiazd.

Sam zaś księżyc stawał się coraz szczuplejszy, coraz cieńszy, aż wreszcie zamienił się w cienki sierp. Blask jego stał się słaby, a promienie utraciły swą palącą moc.

I tak Hin-to pokonał księżyc.

MARIA KRÜGER

KOŃ BEZ GRZYWY

Różnie to czasami bywa:

Raz koniowi nie wyrosła grzywa.

Mówi więc gospodarz litościwy:

— Nie może istnieć koń bez grzywy.

Zabrał konia swego

I podążył do warsztatu szewskiego.

Szewe wziął kilka gwoździ cienkich

I garść włosów pięknych.

Chce koniowi przybić je do grzbietu!

Bierze młotek w dłoń,

A tu już ucieka koń.

Odwiódził gospodarz jeszcze kilku

rzemieślników,

Lecz nigdzie nie mógł znaleźć dobrych grzyw

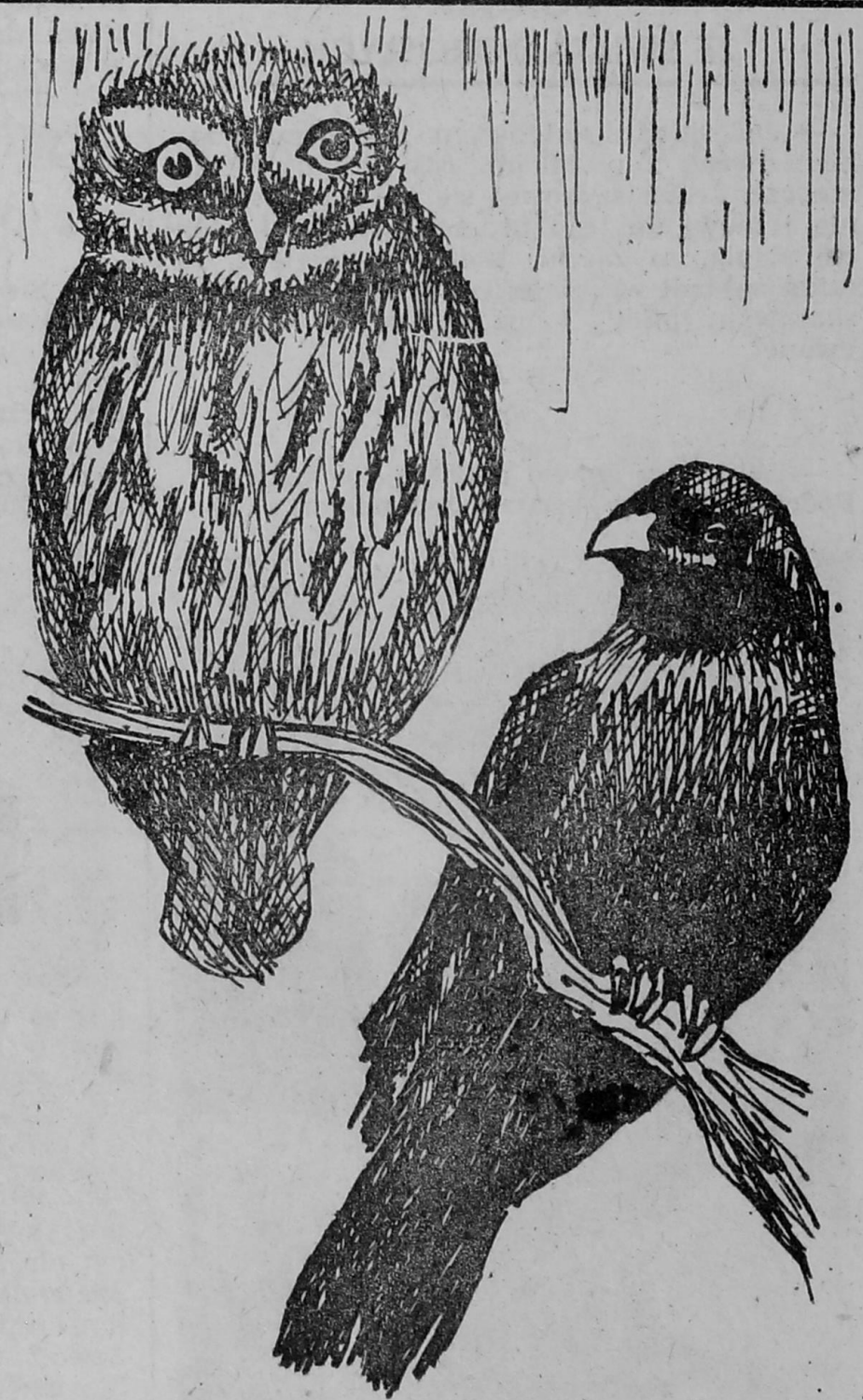
dla koników.

Tak więc koń nieszczęśliwy

Musiał chodzić dalej bez grzywy.

ADAM BOGUSŁAW SADOWSKI, kl. VI

Mały Płock



SROKA I SOWA

Po całym lesie rozbrzmiewa srocza mowa.

Raz tą mową zainteresowała się sowa

— Naucz, sroko, mnie swej mowy, proszę.

— Nauczę cię, jeśli sprawisz mi kalosze.

Poszła sowa do dzieciola-kowala,

Bo jego stukanie słyszała już z dala.

Mówi: — Kowalu, uszyj sroce kalosze.

— Nie mogę, dzieciom jedzenia noszę.

Poszła sowa obrażona,

Wtem na jej drodze znalazła się wrona.

— Wrono moja kochana,

czy pomożesz mi w biedzie?

— Jestem teraz na obiedzie!

Potem sowa prosiła skowronka.

By jej pomógł dostąpić do wiedzy słonka.

— Nie uszyję ci dlatego,

że znam nauczyciela twego,

Sroka butów chce dla wilka,

A on zjadł zajączków kilka.

Tak sroka sowę oszukała,

A sowa dalej sroczej mowy nie umiała.

ADAM BOGUSŁAW SADOWSKI, kl. VI

Mały Płock



URODZIŁ SIĘ TUTAJ

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Korespondował m.in. z Ignacym Kraszewskim (kolegą szkolnym swego ojca). Zachował się znamienny list z 9 lutego 1885 wysłany do pisarza, więzionego wówczas w Magdeburgu. Donosząc o śmierci ojca, poprosił go o błogosławieństwo dla swej małej córki „Janinki, której imię to nadał mi na pamiątkę rocznicy wiedeńskiej”. Kraszewski list ten (wysłany z Jeżewa) otrzymał po pięciu (!) dniach i natychmiast takie błogosławieństwo skreślił.

Pisywał Gloger do Elży Orzeszkowej, prosząc na przykład o

wsparcie antologii „Rok polski”. Choćby miniaturowym obrazkiem z życia obyczajowego w dworcu wiejskim. W listach nie obywało się bez konspiracji. Ponieważ zaborca zakazał używania słowa Polska i wszelkich pochodnych pisał: „Rok...”. Ilość kropeczek nie pozostawiała wątpliwości, o jaki rok chodzi.

Jeżdżąc „rzemiennym dyszlem” po kraju, odwiedzał Marię Konopnicką, Rodziewiczównę, a Sienkiewiczowi zorganizował piękną wycieczkę do Białowieży. Te podróże zapewne także poprzedziła korespondencja — dotąd nie została jednak odnaleziona.

Osobny pakiet „w tej szufladzie” stanowią listy pisane do Tymoteusza Luniewskiego, przyjaciela Glogera. Jedyne właściwe źródło wiedzy o jego życiu prywatnym. Pisał o budowie browaru (jego resztki znajdują się w Jeżewie), o budowie domu, żonie, dzieciach, praktykantkach, rządach. Był też okres, gdy dwaj przyjaciele poszukiwali dla siebie żon — Gloger szybciej znalazł partnerkę życia. Potem jeszcze rozglądał się za jakąś „pocziwą niewiastą” dla przyjaciela. Do końca nie opuszczali go kłopoty finansowe — coraz bardziej też obciążał hipotekę Jeżewa. Szukał pożyczek „na godziwy procent”, żemożnych protektorów, prenumeratorów wydawanych dzieł.

W listach dominują konkrety. Autor nie dba o formę literacką, kreśli je z pośpiechem, bez czasu na refleksję, na grzecznościowe chociażby zainteresowanie adresatem. Rzeczowość bez wahań, bez zwracania się o radę. Jest w niej pewność swoich racji i podejmowanych zadań. Uwidocznia się tu człowiek, który sobie stawia ogromne wymagania. Niezwykle pracowity. „Druk encyklopedii dziś skończyłem i wziąłem się już do pracy nad budownictwem drewnianym dawnej Polski” (19 listopada 1903 r.).

Podczas sesji wręczono także nagrody glogerowskie. Oprócz wymienionych laureatów, otrzymali je: Donata Godlewska i Czesław Brodzicki, doc. Andrzej Stanisławski, doc. Ryszard Brykowski; prof. Roman Reinfuss ze względów osobistych nie mógł przyjechać, nie przyjechał też z odległego Podgrodzia Stanisław Chrzastowski. Piszac o tej sesji nie sposób pominąć atmosfery tego spotkania — dalekiej od sztywnej pompy, schematów i rutyny. Trudno się też oprzeć wrażeniu, że ludzi „z kręgu Glogera” zaczynają łączyć sympatyczne więzy wykraczające poza oficjalność.

(an)

(23)



— Nie widzieli pana?
— A skąd? W krzakach przecież siedziałem. Łódka tak w gałęzie wiazi, że i czubek nawet nie wystaje.

— I co, ułożyło tobie to gadanie? — zapytał Pierduchin, ciągle naburmuszony. — Skoro ty taki wiedzący, trzeba było tobie iść na komisariat.

— To zupełnie inna para kaloszy — stwierdził Oleś stanowczo. — Za moją przyczyną nikt do pierdła nie pójdzie siedzieć. Ja zresztą dobrze i nie widziałem tych ludzi. Za daleko było, żeby ich po twarzy poznawać.

— Może to nie oni rzucili bombę? — porucznik chciał pociągnąć jeszcze tę dyskusję, ale Pierduchin uciął krótko: — Oni czy nie oni, gadaniem życia nikomu się nie wróci. No, ryba nie bierze, trzeba nam dalej szczęścia szukać.

— Polamania kijów! — Kuźmicki fachowo pozdrowił odpływających z prądem rzeki wędkarzy.

— Aby do jesieni, to i kije nie będą potrzebne — Oleś pomachał mu ręką. — Jak trochę podmarznie, sznury na miętusa będzie można rzucać.

Po kwadransie zjawił się Grzymek. Złowił półkilogramowego szczupaka i niósł go z dumą, jakby był to okaz, za który otrzyma złoty medal wędkarski.

— W tym roku to już dwudziesty siódmy — powiedział. — Prowadzę dokładną statystykę. A co-u ciebie? Myślałem, że rozwinięsz sobie jakąś wędkę, a ty siedzisz na brzegu i ryba ani trochę cię nie interesuje. Wędkarza raczej z ciebie nie będzie.

— Powiedz mi, jaka ryba cenniejsza jest od szczupaka? — zapytał Kuźmicki. — Chodzi mi o taką, którą można tutaj złowić.

— Czy ja wiem, może sandacz?
— No to właśnie przed chwilą złapałem sandacza. Ładna sztuka!

==□==

Rewelacje, jakie porucznik przywiózł z wędkarskiej wyprawy nad Biebrzę, definitywnie ukierunkowały dochodzenie. Było teraz pewne w stu procentach, że morderca Sindy przyjechał nad rzekę czerwonym polonezem. Duży czerwony samochód widziała też wdowa Sierżputowska, kiedy spłoszyła dziwnego złodzieja, a że w obu wypadkach — nad rzeką i na ulicy — widziano kobietę, można było przyjąć, że ta sama para przestępców popełniła te dwa różne przestępstwa. Hipoteza ta niosła ze sobą konsekwencje o kapitalnym znaczeniu: łączyła wszystkie morderstwa — bo przecież ten, kto zabił Sindy, zamordował również Sze-miota, a być może także Gila i Dombala — z jakąś aferą narkotyczną, a zatem to, co dotąd było tylko luźnym przypuszczeniem Kuźmickiego, stało się prawie pewne.

W każdym razie kapitan Andrucki nie miał już żadnych wątpliwości.

— Należy przyjąć, że mamy do czynienia z siatką transytową, transportującą heroinę ze wschodu na zachód — powiedział, rozpoczynając naradę w gabinecie pułkownika Warzyńskiego, na której oprócz niego i obu szefów był obecny tylko Kuźmicki. — Narkotyki pochodzą z Turcji lub z Tajlandii, a może z obu tych krajów jednocześnie, natomiast punktem docelowym transytu jest najpewniej Francja. Polska idealnie nadaje się do takiego celu. W porównaniu z Zachodem nasza narkomania znajduje się w powijakach, tak samo, zresztą, jak i służby do walki z narkotykami. Taka jest prawda.

— Już o tym kiedyś mówiliśmy, kapitanie — pułkownik najchętniej pozbyłby się Andruckiego. Nie lubił ludzi demonstrujących swoją niezależność.

— Mówiłem, ale pozwoliłem sobie jeszcze raz o tym wspomnieć, bo to jest bardzo ważne — kapitan ani trochę nie przejął się udzieloną mu reprimendą. — Musimy dobrze wiedzieć, z czym i z kim będziemy mieli do czynienia. My ciągle raczkujemy, natomiast oni działają w oparciu o najlepsze wzory światowe. Ta siatka musi być znakomicie zorganizowana, skoro przez tyle czasu nikt o niej nie wiedział i gdyby nie przypadek...

Major Kobesko poczuł się urażony.

— Sugerujecie, że my tutaj źle pracujemy? A w ogóle skąd ta pewność, że siatka, jeśli coś takiego rzeczywiście istnieje, działa już wiele lat?

CIĄG DALSZY NA STR. 12

Wyjątkowo, gdyż w poniedziałek, 16 maja, a to ze względu na goszczących w Łomży przedstawicieli resortów kultury i sztuki z Tatarii i Litwy, mogliśmy posłuchać sporej porcji muzyki w różnym wykonaniu. Bowiernie koncerty odbyły się aż dwa.

Pierwszy, o godzinie 13.00 w Drozdowie, to koncert kameralny w wykonaniu tegorocznych dyplomantów PSM II stopnia w Łomży. W ładnych wnętrzach drozdowskiego pałacyku Urszula Chomicz, uczennica klasy fortepianu mgr Sławomira Michalskiej, wykonała I. część sonaty As-dur Ludwiga van Beethovena, a Andrzej Tomaszewicz, uczeń z klasy skrzypiec mgr Małgorzaty Zak, I część koncertu skrzypcowego e-moll Feliksa Mendelssohna. Akompaniowała mu Sławomira Michalska.

O godz. 18.30, w auli Łomżyńskiej Szkoły Muzycznej, w I części muzycznego wieczoru wystąpiła Anna Tokarczyk — pianistka średniego pokolenia, która kształciła się w klasie fortepianu prof. prof. Antoniego Dobkiewicza i Zbigniewa Drzewieckiego.

Przedstawiła ona licznie tego dnia zgromadzonej publiczności oraz gościom muzykę polską, a mianowicie Menuet i Krakowiak fantastyczny Ignacego Jana Paderewskiego oraz Polonez młodzieńczy B-dur, Preludium g-moll op. 28, Mazurek a-moll op. 17, Walc Es-dur op. 18 i Balladę g-moll op. 23 Fryderyka Chopina. Anna Tokarczyk wykonała swój program z dużą ekspresją i temperamentem. W częściach figuracyjnych mogliśmy podziwiać jej świetną technikę, a w pięknej kantylenie — uczuciowość.

Po przerwie Łomżyńska Orkiestra Kameralna, pod batutą Henryka Szwego, zaprezentowała „Uwerturę koncertową” i Symfonię D-dur nr 101, tak zwaną „Zegarową”, Józefa Haydna.

Dziwili się z „symfonii londyńskich” została napisana w 1794 r. i jest jednym z popularniejszych dzieł wiedeńskiego klasycy. Posiada następującą budowę: I Adagio Presto, II Andante, III Menuet, IV Finał Vivace.



NA CZEŚĆ GOŚCI

Orkiestra brzmiała tego dnia dobrze, ale w polifonizujących fragmentach części I i II przytrafiła się niepewność, i zachwiania intonacyjne.

Na uwagę zasługuje flecistka Krystyna Gołaszewska, która miała w całej symfonii wiele ciekawych solówek. Ilustracyjna część II, od której symfonia uzyskała nazwę, wypadła najlepiej. Tykanie zegara — na tle dobrze prowadzonej kantyleny w smyczkach — naśladowały fagot, flet, obój. Ciekawie zabrzmiało

także trio z menueta. Ustabilizowany skład grupy dętej, w odróżnieniu od smyczkowej, potwierdza to, że dobre efekty można osiągnąć jedynie przy ciągłej pracy z całym zespołem na wszystkich próbach.

Tak więc z korzyścią dla podnoszenia poziomu wykonawczego łomżyńskiej orkiestry byłby fakt, ażeby mogła posiadać kwintet smyczkowy związany z Łomżą na stałe, czego życzy jej z okazji jubileuszu

ELŻBIETA LESZCZYŃSKA

11
KONTAKTY
1988-06-05

lektura z pierwszej ręki



— Ja niczego nie sugeruję, majorze. To nie my źle pracujemy, tylko oni pracują bardzo dobrze. — Andrucki celowo powiedział „my”, bo miał dosyć tej słownej utarczki ze zwierzchnikami, wprowadzić nie bezpośrednio jego, ale zawsze. — A co do siatki, to działa ona już co najmniej tyle lat, od ilu nie żyje Szemiot. Musiał zbyt wiele o niej wiedzieć i dlatego znalazł się w ziemi. Handlarze białą śmiercią nie znają innego sposobu zamykania ust ludziom, którzy mogą być dla nich niebezpieczni.

— To prawda. Co w takim razie proponujecie? — pułkownik nie chciał dopuścić do eskalacji sprzeczki gościa z centrali ze swoim zastępcą, a poza tym sprawa była zbyt poważna, żeby tracić teraz czas i energię.

— Po pierwsze, od tej chwili, jeśli pan pozwoli, pułkownikowi, przejmę całość dochodzenia związanego z morderstwem Szemiota i dwóch pozostałych.

To „jeśli pan pozwoli” było oczywiście wzrotem czysto kurtuazyjnym. Andrucki miał do tego prawo na mocy decyzji Komendy Głównej, w której określono w sposób jednoznaczny jego uprawnienia we wszystkim, co tylko łączyło się z narkotykami.

— Po drugie, od tej chwili nikt poza obecnymi tutaj, nawet pracownicy wydziału, nie może być wtajemniczony w przebieg dochodzenia. Nie chodzi o to, że im nie doierzam — widząc zle błyski w oczach majora Kobeszki, Andrucki pośpieszył z wyjaśnieniem. — Narkohandlarze postępują według reguł ściśle określonych i sprawdzonych w praktyce, a jedna z nich mówi, że zawsze trzeba mieć informatora w policji. Zwykle zresztą nieświadomego swojej roli.

— W porządku, co dalej? — Warzyński krótko przesądził sprawę.

— Proszę o przydzielenie mi do dyspozycji porucznika Kuźmickiego.

— Zgoda.

— Ale to, oczywiście, nie wszystko — Andrucki przystąpił do wyłożenia najważniejszego i jednocześnie najbardziej kontrowersyjnego punktu swojego programu. — Proponuję ustalenie hasła, po wywołaniu którego będę miał absolutne pierwszeństwo wszędzie i we wszystkim. Hasło to winno znać wszystkie służby województwa, a także komendanci wszystkich Rejonowych Urzędów i komisariatów.

Pułkownik nigdy jeszcze nie zetknął się z czymś takim. Nie wiedział nawet, czy będzie to zgodne z regulaminem. Kapitan dostrzegł wątpliwości Warzyńskiego.

— Moi koledzy kilka razy korzystali już z takiego udogodnienia i, mogę powiedzieć, z korzyścią dla sprawy. Mogę... możemy — poprawił się — z porucznikiem Kuźmickim znaleźć się w sytuacji, kiedy nie będzie czasu na żadne wyjaśnienia, uzgodnienia i tak dalej. Ze swojej strony zobowiązuję się, że nie będziemy nadużywać hasła.

— Jakie hasło proponujecie? — niespodziewanie dla samego siebie pułkownik podjął decyzję.

— Jakies najprostsze, może „Hotel Polonez”?

— Oczywiście podamy ludziom samo hasło, bez wyjaśnienia im, o co chodzi?

— Oczywiście — Andrucki odetchnął z ulgą. Najtrudniejsze miał już za sobą. — Referuj szczegóły — zwrócił się do Kuźmickiego.

— Naszym zdaniem, należy w tej chwili skoncentrować się na dwóch sprawach — zaczął porucznik. — Za wszelką cenę musimy odnaleźć Szczurzyńskiego, który albo jest związany z siatką bezpośrednio, albo też wie, kto w Łomży ma heroinę, bo najpewniej temu komuś ją ukradł. Drugi kierunek działań to odszukanie wszystkich czerwonych polonezów łomżyńskich, ustalenie ich właścicieli, a następnie wyselekcjonowanie spośród nich osób podejrzanych. W tej sprawie już wcześniej poczyniliśmy pewne kroki, ale w świetle nowych faktów wydają się one niewystarczające. Należy zobowiązać dzielnicowych, aby w ciągu najbliższej doby przeprowadzili dokładne rozeznanie i przedstawili nam kompletną listę takich samochodów, garażujących na ich terenie. Można im powiedzieć, że jakiś czerwony polonez potrafił człowieka, albo nawet zabił kilku ludzi, nie wiem. Oczywiście ten spis z natury musi być przeprowadzony bardzo dyskretnie.

— To jest do zrobienia, a co ze Szczurzyńskim? — zapytał pułkownik.

— Lada chwila spodziewamy się telefonogramu z Łodzi. Z jego akt, udostępnionych nam przez szpital, wynika, że urodził się w Zgierzu, a bezpośrednio przed przyjazdem do Łomży pracował w Pabianicach i zdaje się, że coś tam nachachmęcił.

— Roześlijmy za nim listy gończe — zaproponował major Kobeszko. — To człowiek niebezpieczny, w końcu ma na sumieniu dwóch ludzi i nie powinno być trudności z uzyskaniem zgody na coś takiego.

(Cdn.)



fan-club

REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANUK

W kilku wydaniach „Fan-clubu” pisałem o młodziutkich piosenkarkach, m.in. o Tiffany Darwiche, Debbie Gibson i Vannessie Paradis. Dzisiaj przedstawiam Mandy Smith, najsłynniejszą a jednocześnie najbardziej nie lubianą ze śpiewających nastolatek.

Napisano o niej kiedyś: „jest to stworzenie tak irytujące, że nie można na nie patrzeć bez złości. Owszem, kobieta na scenie może pokazywać piersi, a nawet

na lody i ciuchy — nie interesował się losom swoich córek. Matka też nie miała przeciw temu, jeśli panienki wracały do domu późno w nocy. W jeden z takich wieczorów Mandy spotkała Billa.

„Siedziałyśmy wtedy z siostrą przy jednym stoliku, przysiadł się jakiś starszy facet, porozmawiał z nami, a potem postawił drinka. Pogawędziliśmy sobie i na odchodne dałam mu swój telefon. Następnego dnia zadzwonił. Po

kombinowała w swojej ślicznej główce. O wspólnym życiu z Billym też nie mogło być mowy na dłuższą metę — kiedy ona miała 28 lat, Billy byłby starcem. Dlatego też trzeba było się rozstać. Narzeczony zafundował swojej dziewczynie wakacje w Hiszpanii, gdzie obrotą Mandy natychmiast poznała 22-letniego Szkota, Keitha Daleya. Przyjaciół nowego narzeczonego — Maurice Bolland — postanowił wylansować Mandy jako solistkę. Sam

LOLITKA

i więcej, ale żeby 13-letnia smarkula trzepała na lewo i prawo o swoich miłosnych związkach z pięćdziesięcioletnim facetem, to już skandal. Powinna tym się natychmiast zająć policja i sąd”.

Sprawa oczywiście wylądowała w sądzie, ale nie dlatego, że tak chciała prasa. Trzyletnie pożycie 50-letniego wtedy basisty z „The Rolling Stones” — Billy Wymana — z 13-letnią dziewczynką było wówczas światowym skandalem obyczajowym. Sąd musiał zareagować, a publiczność miała niezłe widowisko, bowiem 16-letnia już Mandy z uśmiechem i niewinną miną godzinami odpowiadała na pytania sądu, a jeszcze dłużej na pytania dziennikarzy, opisując do ich gazet szczegółowy tryb życia sielanki. I o to właśnie chodziło. Nieważny był skandal, lecz reklama, która sprawiła, że teraz Mandy jest wielką gwiazdą muzyki pop.

Pochodzi z rozbitej rodziny, ojciec — poza dawaniem pieniędzy

kilku dniach Billy przyszedł do nas i zapytał moją matkę, czy nie mogłabym zamieszkać u niego. Matka powiedziała, że jeśli mu się podobam, to może mnie sobie wziąć, ale żeby się dobrze ze mną obchodził, bo jestem jeszcze młoda. Od tej pory zostałam u Billa, mieszkając w jego domu, spałam w jego łóżku.”

Billy Wyman był na tyle dobrym człowiekiem, że oprócz traktowania Mandy jako panienki do łóżka, postanowił też posłać ją do renomowanej szkoły. Okazała się pojętną uczennicą i garnała się do nauki. Trochę była to śmieszna sytuacja, bo do wieczora chodziła w szkolnym mundurku, jak na uczennicę przystało, wieczorem zaś u boku kochanka i w towarzystwie Micka Jaggera i Jerry Hall odwiedzała najdroższe lokale, wystrojona jak najelegantsza modelka. O wspólnym muzykowaniu jeszcze nie było mowy, choć przeczona Mandy pewnie już coś

zresztą został jej menadżerem, namawiając przyszłą gwiazdę, aby na początek swojej kariery zwierzyła się publicznie ze swojego związku z Billy Wymanem. Gdy w największych światowych magazynach ukazały się zdjęcia i dość intymne opowieści Mandy, wiadomo było, że publiczność zechce jeszcze poznać młodziutką, wykorzystaną i porzuconą Mandy. Podpisano kontrakt i wielka machina ruszyła. Została fotomodelką, biorąc 20 tysięcy funtów za sesję zdjęciową. Kilka miesięcy temu nagrała swoją pierwszą piosenkę i singel „I Just Can't Wait”.

Nie jest jednak lubiana w swojej ojczyźnie. Brytyjczycy, chociaż jej głos oceniają dobrze, nie mogą darować, że karierę zrobiła sypiając ze starym ale sławnym Billym. Mandy jednak tym się wcale nie przejmując. Zaprogramowała swoją karierę skrupulatnie i cieszy się, że piosenkarką została tak młodo. Wszystko jeszcze przed nią.

SEN O KARIERZE MANDY SMITH

— Jak widzisz swoją karierę?

— Zawsze byłam optymistką. Mogę być piosenkarką, mogę być modelką i zarabiać forse przez długie, długie lata.

— Czy masz zamiar pisać piosenki dla siebie?

— Jeszcze tego nie umiem, ale jak się nauczę, to kto wie, kto wie.

— Czy umiesz grać na jakimś instrumencie?

— Niestety, nie. Chciałam kiedyś nauczyć się grać na jakimś instrumencie klawiszowym, ale ciągle nie było czasu.

— Kiedy zaczęła się twoja przygoda z Billym, czy wiedział, ile miałaś wtedy lat?

— Nie, zupełnie się nieorientowałam, a gdy mu o tym powiedziałam, strasznie się zdziwił i

było mu jakoś głupio. Później o tym zapomnieliśmy.

— Czy w sumie skończyłaś tę szkołę, do której posłał cię Billy?

— Niestety, mimo że lubiłam uczyć się, ciągle nie miałam czasu. Musiałam przecież być z Billym, kupować ciuchy, chodzić do fryzjera, kosmetyczki.

— Czy masz jakieś hobby?

— Chętnie miałabym, ale ciągle jestem w drodze. Nieraz czytam książkę, ale jestem już tak zmęczona ganiem za swoimi sprawami, że nie zawsze pamiętam, o czym ta książka była.

— Co na to twój rodzic?

— Widuję ich rzadko.

— Masz jakieś marzenie?

— Żeby zrobić karierę i mieć to, czego dusza zapagnie.



Prokurator rejonowy w Łomży tymczasowo aresztował karanego już Leszka K., 29-letniego robotnika z WPBK, który w Szostakach (gm. Jedwabne) włamał się do garażu Antoniego L. i ukradł mu motocykl WSK, kask „Bella” i 30 kilogramów wędlin.

Posterunek MO w Szczuczynie wszczął dochodzenie przeciw Zdzisławowi K. z Pisz, który — podając się za tapicera — zawarł z obywatelem Szczuczyna Stanisławem O. umowę na obicie drzwi tapicerką. Na konto przyszłej usługi wziął 2000 złotych. O odczekaniu dziewięć miesięcy, zanim się zdenerwował na rzekomego tapicera.

Alfred K. z Nagórek (gm. Zambrów) w pobliskim lesie znalazł zwłoki mieszkańca swej wsi, Tadeusza B., 53-letniego kawalera. Lekarz stwierdził, że przyczyną śmierci był atak przełomu tarczycowego.

We wsi Ksebkł (gm. Turośl) wskutek nieszczelnego przewodu kominowego zajął się ogniem dom mieszkalny 55-letniego rolnika, Stanisława K. Spaliły

się też meble i sprzęt gospodarstwa domowego na blisko milion złotych. Kilka dni później spalił się wskutek zwarcia instalacji elektrycznej spychacz DT-75, należący do SKR-u w Łusych. Następnego dnia znowu się w Ksebkach paliło. Tym razem — 2,5 hektara suchej trawy oraz 0,1 hektara ściółki leśnej. Prawdopodobnie było to podpalenie celowe.

Wieżba dachowa krytego stoma chlewu, drewniana szopa i maszyny rolnicze wartości 1,5 mln złotych spaliły się w Górkach Sypniewie (gm. Piątnica) rolnikowi Antoniemu N. Wiatr przemiósł ogień na zabudowanie Eugeniusza J. Strawione przez płomienie trzy budynki gospodarstwa i maszyny rolnicze oszacowano na 5,5 mln zł. Przyczyną pożaru był ogień rozniecony na pobliskim boisku szkolnym przez Eugeniusza B., zamieszkałego w os. Księcia Janusza I w Łomży.

O północy rozszalał się pożar w Trzciankach-Adamach (gm. Boguty). Powstał on w budynku mieszkalnym Henryka Z., który na noc nie wyłączył piecyka elektrycznego. Podmuchy wiatru przeniosły ogień na zabudowania trzech sąsiadów. Spłonęło siedem budyn-

ków, maszyny rolnicze, stoma, siano itp. Ogólna suma strat wynosiła dziesięć milionów złotych.

Prokurator rejonowy w Grajewie ustanowił dozór milicyjny wobec Leszka F. z Ciszewa (lat 28, nigdy nie pracuje, jedno dziecko), który ukradł kurtkę skózaną żonie, wtamując się do jej grajewskiego mieszkania. Małżonkowie F. żyją w separacji.

Siedem podzespołów zasilacza antenowego zostało wymontowanych przez nieznaną sprawcę ze skrzyni na dziewiątym piętrze bloku przy ul. Zermoskiego w Łomży.

Kierowca autobusu Zakładu Komunikacji Miejskiej w Łomży, Józef P., potrącił przechodzącego przez jezdnię 52-letniego Zbigniewa D., który poniósł śmierć na miejscu.

Majową nocą rolnik z Kramarzewa (gm. Radziłów), Stanisław J., ukradł

„w celu krótkotrwałego użycia” ciągnik Tadeusza J.

W Grajewie kierowca kamaza, Jerzy K. z Elku potrącił pozostawionego bez opieki niespełna czteroletniego Krzysia B., który nagle wbiegł na jezdnię.

44-letnia Halina D., która między Zabiem a Płakami niespodziewanie wtargnęła na drogę zza stojącego autobusu, została potrącona przez elckiego kierowcę poloneza. Z poważnymi obrażeniami ciała przewieziono ją do szpitala w Kolnie.

Jolanta S. zameldowała o kradzieży z jej mieszkania 78 tys. zł i męskiej obrączki, której wartość szacuje się na 100 tys. zł. Grupa operacyjna stwierdziła, że w mieszkaniu nie ma żadnych śladów włamania. Mąż Jolanty S., inżynier Zakładu Energetycznego w Łomży, zamiast odprowadzić zebrane 78 tys. do kasy Zakładu, złożył je w kuchennej szufladzie. Następnego dnia już ich nie było. Obrączki również.

CO PO KRYTYCE?

„OSZUSTWO W OLSZYNACH”

W nawiązaniu do wypowiedzi zamieszczonej w 17 numerze tygodnika, dotyczącej punktu skupu mleka w Olszynie, Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy informuje o podjętych decyzjach.

25 kwietnia bieżącego roku zostało zorganizowane zebranie dostawców mleka, w którym wzięły udział 22 osoby. Na zebraniu poinformowano dostawców o ustaleniach kontroli. Został wybrany również nowy komitet dostawców mleka.

Z dniem 30 kwietnia rozwiązano umowę o pracę z dotychczasowymi pracownikami.

Pracownikowi, który nadzorował pracę punktu skupu mleka w Olszynie, potrącono 50 procent premii. Punkt skupu mleka został wyposażony w odpowiedni sprzęt do badania mleka oraz w nowe meble mleczarskie. Zatrudniono pracownika zapoznałszy z wynikami kontroli oraz przeszkoliliśmy odnośnie zasad przyjmowania i oceny jakościowej mleka.

Aby zapobiec wszelkim nieprawidłowościom, kierownictwo działu skupu wzmogło kontrolę punktu skupu mleka w Olszynie.

Inż. WITOLD KUCZEWSKI
zastępca prezesa OSM
w Piątnicy

„KŁOPOTY Z DROGĄ”

W liście czytelnika z Osowca („Kontakty” nr 17) znalazło się wiele nieścisłości. To prawda, że Osowiec jest wsią ładną i estetyczną. Jest to niewątpliwie zasługa mieszkańców. Ale także „zasługa” niektórych mieszkańców jest dzikie wysypisko przy wjeździe do wsi.

Mieszkańcy Osowca mają możliwość korzystania z wysypiska wsi Budne (odległość o 1,5 km) i wysypiska w suchej fosie blisko wsi W maju wysy-

piska te będą odpowiednio oznakowane.

Sfotografowany słup byłby linią telefoniczną nie stoi na środku drogi, tylko w linii projektowanego chodnika. Niezasadniona jest również krytyka stanu drogi, która jest w budowie. Droga ta w 1989 roku otrzymała nawierzchnię bitumiczną. Wówczas wieś będzie miała połączenie autobusowe z gminą i innymi większymi miastami. Nakłady na inwestycje drogowe w celu polepszenia komunikacji wsi Osowiec ze „światem”, są największe w całym planie pięcioletnim gminy.

W fatalnym stanie jest dojazd do wsi z drugiej strony. Tam faktycznie stoi na środku ulicy słup linii energetycznej. Remont tej drogi jest przewidziany w planie rocznym gminy. Nie ma obecnie sensu przesuwanie słupa poza linię jezdni, gdyż na czwartym kwartale br. zaplanowany jest remont i modernizacja linii energetycznej oraz zmiana jej przebiegu.

Mgr ADAM GRABOWSKI
naczelnik miasta i gminy
w Goniądzu

„ODKURZANIE PAMIĘCI CZYLI KOMPUTER NA KORBKE”

W nawiązaniu do polemiki „Karoliny” („Kontakty” nr 19) informuję, że byłem na początku sesji Miejskiej Rady Narodowej. Wyszedłem na chwilę, chcąc się przygotować do ewentualnej wypowiedzi, o czym powiedziałem kierownikowi Wydziału Kultury i Sztuki UM, ob. Marię Krzyżanowską.

Fakt, że nie wymieniono mojej osoby jako przedstawiciela Wydziału Kultury i Sztuki uważam o tyle za normalny, że jako wojewódzki konserwator zabytków nie zawsze jestem uutożsamiany z Wydziałem Kultury i Sztuki UW w Łomży.

Mgr WITOLD LEMPKA
zastępca dyrektora Wydziału
Kultury i Sztuki UW w Łomży

ogłoszenia drobne

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury”. Olsztyn, skrytka 338. K 83-0
SPRZEDAM dom jednorodzinny, czteroizbowy z wygodami, centralne gazowe, dobre położenie, 15 minut do Warszawy.

65-230 Kobylka k. Warszawy, ul. Napoleona 55. K 120-1
SPRZEDAM Ładę 1300 (1983). Łomża, telefon 68-316. K-1877
SPRZEDAM połowę Baru Szybkiej Obsługi w Łomży. Tel. 68-362. K-1878
NAPRAWĘ rowerów, ostrzenie noży i nożyczek oraz drobne usługi ślusarsko-tokarskie poleca Zakład Ślusarski (Sokołowski) Łomża, ul. Buczka 12, w godz. 18.00-20.00. K-1881
DZIAŁKĘ 0,5 ha z prawem budowy oraz dom sprzedam. Łomża, tel. 65-62. K-1882

ŁOMŻYŃSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO

„NAREW”

w Łomży

ZATRUDNIĄ MĘZCZYZN

na stanowisku wartowników w Oddziale Straży Przemysłowej — wymagana odbyta służba wojskowa. Kandydaci na wartowników nie mogą być osobami karanymi. Bliższych informacji udziela Dział Osobowy i Szkolenia Zawodowego ŁZPB „Narew” w Łomży, ul. Wojska Polskiego 161, pok. 215, lub telefonicznie 62-31, wewn. 462. K-136-00

Nowo powstałe ZAMBROWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE w Zambrowie

ZATRUDNI

z terenu miasta i okolic pracowników o niżej wymienionych specjalnościach:

- inżynierów i techników budownictwa na stanowiska majstrów i kierowników budów,
- pracowników o specjalnościach:
 - murarzy, tynkarzy
 - monter instalacji sanitarnych
 - robotnik budowlany
 - cieśla-stolarz
 - betoniarz-zbrojarz

Zainteresowani proszeni są o kontakt telefoniczny (tel. 22-10, Zambrów) lub osobisty w Urzędzie Miasta i Gminy w Zambrowie, ul. Fabryczna nr 3, pokój nr 217. K-171

PROKURATURA WOJEWÓDZKA

w Łomży, ul. 22 Lipca 3

ogłasza przetarg

na samochód marki „Wołga”, rok produkcji 1979,

cena wywoławcza 430 000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 7.06.1989 r. o godz. 12.00

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się dn. 21.06.1988 r. o godz. 10.00.

Przystępujący do przetargu winien wpłacić do kasy zakładu wadium w wysokości 10 proc. wartości.

K-169

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA

w Piątnicy,

ul. Forteczna 5. tel. 31-20

PILNIE ZATRUDNI

17 osób do produkcji kazeiny na okres sezonu.

Wynagrodzenie miesięczne do 45 tysięcy złotych.

K-161

P.Z. „MONDEX”

w Czerwonem 131, 18-500 Kolno,
tel. 26-47

ZATRUDNI

- △ mistrzów stolarskich i kuśnier-skich,
 - △ stolarzy z praktyką, po szkole drzewnej zawodowej,
 - △ pracowników do przyuczenia w zawodzie stolarz i pracowników niewykwalifikowanych do pracy na placu i w transporcie,
 - △ palaczy c.o. z uprawnieniami,
 - △ zastępców kierownika zakładu i szefa produkcji z wykształceniem wyższym i średnim o kierunku drzewnym i leśnym.
- Zapewniamy atrakcyjne płace oraz dowóz pracowników z Łomży.

K-166-0

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęśna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lörczy. Oprac. graf.-techn.: Stanisław Tomaszek. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Stupka i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Golebiowski, Wiesław Kosiński, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianik, Jan Kwasowski, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 845/99 r. Nakład 17 400 egz. PL ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. E-3.

CZWARTEK - 2.06.88

Program 1

9.00. „Dzieci lwicy z buszu” — ang. film fab.
10.25. „Klejnoty wileńskiego baroku” — tel. film dok.
10.35. „Wacław Kowalski — aktor popularny, zapomniany”.
11.10. Organy oliwskie.
11.40. „Ludziom i sobie” — program wojskowy.
12.05. „Kiedy ożywiają kamienie” — tel. film dok.
12.45. Teatr dla dzieci: „Władca czasu”.
13.30. „Między wiosną a latem” (I).
14.35. W starym kinie: „Manewry miłosne”.
15.45. Piosenki ze słonecznej Italii.
16.15. „Między wiosną a latem” (II).
17.30. „Między wiosną a latem” (III).
18.00. Smak życia.
18.30. Marek Sierocki zaprasza.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Doktorek” (6) — serial franc.
20.50. Pegaz.
21.50. „Proszczę świat” — rep.
22.10. Hit '88.

Program 2

15.00. Auto-moto-zabawa.
16.00. „Nie do wiary” — studio tajemnic.
16.30. Dziecko potrafi.
17.00. Powrót do Ziemi Dobrzyńskiej.
17.30. Magazyn „102”.
18.00. „Sekretny dziennik Adriana Mole'a — lat 13 i 3/4” — serial ang.
18.30. Recital Krystyny Tkacz.
19.30. „Walery Rzewuski” — program publicyst. kult.
20.00. Maciej Kamiński — „Nędza uszczęśliwiona”.
20.50. Program rozrywkowy.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio teatralne „Dwójki”.

PIĄTEK - 3.06.88

Program 1

16.25. „Rambit” — teleturniej dla młodych widzów.
16.50. Okienko Pankracego.
17.30. Za kierownicą.
17.50. „Sprawa Józefa S.” — program o Józefie Słowackim.
18.30. Małe Kino: „Hulman”.
18.50. Dobranoc.
19.00. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Chrześnik” — pol. film fab.
21.35. Czas.
22.05. Program publicystyczny.

Program 2

16.05. Studio Sport.
17.30. Lokalny program publicyst.
18.30. „Polak podróżuje” — rep.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. Dookoła świata: „Z Gdyni do Szczecina”.
20.00. „Mazurówka, Mazurówka” — portret artystki.
20.50. Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Carlosa Saury: „Nakarmić kruki”.
23.30. Studio Sport.

SOBOTA - 4.06.88

Program 1

9.00. „Strzeż się dziewiątego syna” — radz. film fab.
10.30. DT — wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.35. „Azymut” — program wojskowy.
12.05. W świecie ciszy.
12.35. Wędrowni dalekie i bliskie.
13.15. Ze sztuką na ty.
14.00. Reportaż z przeszłości.
14.25. Losowanie Dużego Lotka.
14.40. Antologia dramatu powszechnego: Antoni Czechow — „Platonow”.
16.30. Studio Sport.
16.45. Gdzie są taśmy z tamtych lat.

17.30. Plebiscyt piosenki „Opole '88”.
18.30. Butik.
19.00. Dziennik.
19.20. Z kamerą wśród zwierząt.
20.00. „Rewolwer” — włoski film fab.
21.25. „Włączamy kanał 5” — program rozrywkowy.
22.15. Tydzień w polityce.
22.25. Przegląd sportowy.
23.10. DT — Wiadomości.
23.20. Kino Nocne: „Zbieg z Alcatraz” — film USA.

Program 2

13.40. Konkurs 5 milionów.
14.30. Koncert życzeń.
15.00. Magazyn „Auto-sport”.
15.30. Atlas nadziei.
16.00. Zwierzęta świata: „Pora słońca” (2) — film ang.
16.30. Spektrum.
17.10. W kręgu kina: „Komedia po polsku”.
18.30. „Wielka gra” — teleturniej.
19.30. Alfa i omega.
20.00. Festiwal muzyki „Łańcut '88”.
21.00. Triennale tkaniny artystycznej.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Sir Alec Guinness” — dok. film ang.
22.45. Kwartet Janusza Muniaka.
23.15. Studio festiwalu krakowskich.



NIEDZIELA - 5.06.88

Program 1

9.00. „Teleranek” oraz film z serii „Goście”.
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. Osobliwości przyrody: „Raj morskich ptaków”.
11.05. Siedem anten.
11.35. Kraj za miastem.
12.05. Przyszłość zaczyna się w szkole: „Linia w przyrodzie”.
12.55. Teatr dla dzieci: „Dziennik z planety Babel”.
13.35. Koncert życzeń.
14.25. Do trzech razy sztuka.
14.55. Studio Sport.
15.10. „Alhambra” — tel. film dok.
15.35. Polityka, politycy.
16.05. Studio Sport.
16.20. Włoski cyrk „Americano” w Polsce.
17.30. Studio Sport.
18.15. Marek Sierocki zaprasza.
18.30. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Dom” (4) — serial TVP.
21.30. Sportowa niedziela.
22.00. 7 dni na świecie.
22.10. „Przeprowadzka” — program rozrywkowy.

Program 2

11.00. „Na tyłach wroga” — wojskowy film dok.
11.30. Lokalny koncert życzeń.
12.00. Kino Familijne: „Wszystkie stworzenia duże i małe” (16).
12.45. Niedziela w Pobjedizkach.
13.10. Jutro poniedziałek.
13.30. Sto pytań do...
14.00. Bliżej świata.
15.00. Studio Sport.
16.55. „Kino-oko”.
17.30. Rzecznik praw obywatelskich — Ewa Łętowska.
18.00. „W poszukiwaniu wojny trojańskiej” (5) — ang. film dok.
19.00. „Dzień Arbatu” — rep.
19.30. Festiwal Moniuszkowski w Kudowie-Zdroju.

20.00. Studio Sport.
21.00. Złote lata muzyki pop.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Gdyby mi Wersal to opowiedział” (1) — serial franc.

PONIEDZIAŁEK - 6.06.88

Program 1

16.25. „Latający Holender” oraz film z serii „Wszystkie żagle w górę” (18).
17.30. „Herenstraat 10” (6) — serial hol.
18.30. Laboratorium.
18.50. Dobranoc.
19.00. Echa stadionów.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio Sport.
22.05. „Dzień na Xichanganje” — tel. film dok.

Program 2

17.30. „Ryzyko” — teleturniej.
18.30. To była telewizja.
19.00. Galerie świata: „Przygoda z malarstwem”.
19.35. Dźwięki i rozdźwięki: „Nadworny kompozytor”.
20.00. Stan krytyczny.
20.30. Magazyn „Auto-sport”.
21.00. Powtórka z historii: „General Władysław Anders” (I).
21.30. Panorama dnia.
22.00. Biografie: „Niccolo Paganini” (3) — serial radz.
23.05. Rozmowa o cierpieniu.

WTOREK - 7.06.88

Program 1

16.25. „Krag” — magazyn harcerzy.
16.50. Wyprawy profesora Ciekawskiego.
17.30. „Człowiek dla człowieka” — magazyn PCK.
17.40. Wspólna Polska — wspólne sprawy.
18.10. Informator wydawniczy.
18.30. Diagnosta.
18.50. Dobranoc.
19.00. „Kram” — magazyn konsumenta.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio wyborcze.
20.10. „Przychodnia na prowincji” (6) — serial ang.
21.00. Konferencja prasowa rzecznika rządu.
21.25. „Ziemia nie obiecana” — tel. film dok.
22.25. „Spory” — program publicyst.

Program 2

17.30. Lokalny program publicyst.
18.30. „Mount Everest — wyprawy z 1978 roku” — film dok. RFN.
19.30. Galeria „Dwójki”.
20.00. Klucz do nowej muzyki.
21.00. Rozmowy intymne.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Ekranizacje: „Szachista” — film franc.

SRODA - 8.06.88

Program 1

16.15. Losowanie Express i Super Lotka.
16.25. Dla dzieci: „Tik-tak”.
17.30. Piłkarska kadra czeka.
17.55. W wędkarskim klubie.
18.20. Dawniej niż wczoraj — archiwum XX w.
18.50. Dobranoc.
19.00. Sejmowe spotkania.
19.30. Dziennik.
20.00. Studio wyborcze.
20.10. „Klatka” — franc. film fab.
21.40. Klub międzynarodowy.
22.25. „Ociosywanie mgły” — Kazimierz Koźniowski.

Program 2

17.30. Magazyn „102”.
18.30. Małe ojczyzny.
19.00. Ojczyzna — polszczyzna.
19.15. Zwierzęta wokół nas.
20.00. „Portugalia” — program dokumentalny.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Diabeł” — pol. film fab.
22.45. Osądźmy sami.

zobaczcie koniecznie

* W sobotę, 4 czerwca — włoski dramat psychologiczny „Rewolwer”. Jest to studium człowieka, który dla zapewnienia sobie poczucia bezpieczeństwa pragnie zdobyć broń. Cel swój osiąga, lecz posiadany rewolwer jeszcze bardziej potęguje lęk przed otoczeniem. W jednej z głównych ról Claudia Cardinale. (Program I, godz. 20.00).
* Również w sobotę, w „Kinie nocnym” — amerykański film „Zbieg z Alcatraz”. Zdradzonemu gangster postanawia zemścić się okrutnie na swoich dawnych współwinnach. Film gwałtowny, pełen drastycznych scen. W rolach głównych Lee Marvin i Angie Dickinson. (Program I, godz. 23.20).



„METEOR” Ciechanowiec: 2.06 — „Recepta na życie”, CSRS, od 1. 15; 4—5.06 — „Matka Królów”, pol., od 1. 15; 7—8.06 — „Boskie ciała”, USA, od 1. 12.
„ROMA” Grabowo: 2—3.06 — „Słodkie kłopoty”, CSRS, od 1. 15; 4—5.06 — „Na całość”, pol., od 1. 18; 7—9.06 — „Obcy — decydujące starcie”, USA, od 1. 18.
„RELAX” Grajewo: 2—5.06 — „Pożegnanie z Afryką”, USA, od 1. 12; 6—8.06 — „Blue Velvet”, USA, od 1. 18.
„OAZA” Jedwabne: 4—5.06 — „Fala”, pol., od 1. 15; 8—9.06 — „Wsi moja sielska anielska”, CSRS, od 1. 12.
„WRZOS” Kolno: 2—3.06 — „Po godzinach”, USA, od 1. 18; 4—6.06 — „Fucha”, pol., od 1. 15; 8—9.06 — „Macaroni”, wł., od 1. 15.
„MILLENNIUM” Łomża: 2—3.06 — „Śmierć Johna L.”, pol., od 1. 18; 4—9.06 — „Złote dziecko”, USA, od 1. 12.
„SATURN” Stawiski: 2—3.06 — „Misja”, ang., od 1. 15; 4—5.06 — „Szachrajki”, pol., od 1. 15; 7—8.06 — „Rozpiętość skrzydeł”, radz., od 1. 12.
„WARS” Wysokie Mazowieckie: 2—3.06 — „Skok jaguara”, jug., od 1. 15; 4—5.06 — „Najlepszy kumpel”, USA, od 1. 15; 7.06 — „Rykowisko”, pol., od 1. 15.
„KOSMOS” Zambrów: 2—6.06 — „Kingsajz”, pol., od 1. 12; 7—8.06 — „Koniec sezonu na lody”, pol., od 1. 15.

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

M E Z A
kol. TERESIE

JANKOWSKIEJ-WOLKOWICZ
Wiceprezes Sądu Rejonowego w Łomży składający członkowie Koła ZPP przy Sądach, Prokuraturach i Adwokaturze w Łomży, koleżanki i koledzy z łomżyńskiego środowiska prawniczego.

K-1886

WSZYSTKIM, którzy udzielili pomocy i uczestniczyli w ostatniej drodze nieodżałowanej pamięci
TADEUSZA WOLKOWICZA
serdeczne podziękowanie składa rodzina.

K-2138

PRZEDSIĘBIORSTWO REALIZACJI INWESTYCJI w Łomży

INFORMUJE

w dniach 6.06—24.06.1988 roku z uwagi na wykonywanie robót drogowych i kanalizacyjnych zostanie zamknięte dla ruchu skrzyżowanie ulic Sikorskiego i Wojska Polskiego w Łomży.

Objazd wyznaczono ulicami: Spokojną, Fabryczną, Sikorskiego, Świerczewskiego, Plac Kościuszki.

K-176



Szósta kolejka rozgrywek A klasy seniorów naszego województwa nie przyniosła zmian w tabeli. Nie rozegrano meczu w Szczuczynie, pomiędzy miejscową Wissa i Smolnikami, jednak wynik tego meczu nie miał wpływu na układ tabeli. Lider rozgrywek — Orzeł Kolno — nie spuszcza z tonu i pokonał wysoko 6:0 Czarnych z Wąsosz. Sokół wygrał z Ziemowitem 3:0, a Unia pokonała Ruch 2:0. Bardzo dobrze spisujący się w tej rundzie rozgrywek Komunalni z Grajewa wygrali w Szepletowie ze Spartą 3:0. Inna rzecz, że Sparta nie może ostatnio zdobyć bramki nawet na swoim boisku. Ciekawe, czy w najbliższą niedzielę (5 czerwca) wygra w Wąsosz z Czarnymi. Osobiście stawiam na gospodarzy, być mo-

że tym razem nie zabraknie im odrobiny szczęścia. W pozostałych meczach niedzielnej kolejki spotkają się: Komunalni z Sokółem, Ziemowit z Wissa, Smolniki z Unią i Ruch z Orłem.

1. Orzeł	22: 8	39:16
2. Komunalni	19:11	43:20
3. Sokół	18:10	25:16
4. Wissa	17:11	40:27
5. Ruch	16:12	32:27
6. Unia	16:14	26:28
7. Sparta	12:18	27:61
8. Ziemowit	11:19	42:34
9. Smolniki	10:18	19:23
10. Czarni	3:23	11:58

W sobotę i niedzielę (28—29. bm.) na stadionie w Łomży odbyła się XIII Łomżyńska Spartakiada Młodzieży Szkolnej w wielobojach lekkoatletycznych i sprawnościowych. W punktacji ogólnej zwyciężyła SP 7 Łomża przed SP 1 Łomża, SP 5 Zambrów, SP 3 Zambrów, SP 2 Kolno i SP 4 Zambrów.

Natomiast w wielobojach sprawnościowych w kategorii dziewcząt wygrała SP 3 Zambrów przed SP 1 Łomża i SP 7 Łomża, a wśród chłopców SP 4 Zambrów przed SP 1 Łomża i SP 7 Łomża. Indywidualnie w wielobojach szybkościowych dziewcząt (100 m ppt.) zwyciężyła Grażyna Wądotowska z SP 4 Zambrów, a w wielobojach szybkościowych chłopców (200 m ppt.) wygrał Mariusz Ożarowski z SP 3 Zambrów. W wielo-

boju szybkościowym (300 m) wśród dziewcząt najlepsza była Małgorzata Masłuk z SP 7 Łomża, a wśród chłopców — Adam Łada z SP 1 Łomża; w wielobojach skocznościowych w dal wygrał: Małgorzata Lidecka z SP Ksebk i Piotr Siedziński z SP 5 Zambrów, a w wielobojach skocznościowych wżwyż: Urszula Korotkiewicz oraz Robert Karkowski — oboje z SP 7. W wielobojach rzutowym (kula) wśród dziewcząt triumfowała Justyna Dunaj z SP 7 Łomża, wśród chłopców — Mariusz Karwowski z SP 1 Łomża; w rzucie oszczepem zwyciężył: Ewa Witkowska z SP 7 Łomża i Jarosław Cimoch z SP Piątnica. W wielobojach wytrzymałościowych dziewcząt (1000 m) wygrała Alcja Bekier z SP 7 Łomża, a wśród chłopców (2000 m) — Adam Ramotowski z SP 9 Łomża. W biegach sztafetowych (4x100 m) dziewcząt zwyciężyła SP 7 Łomża, a wśród chłopców SP 1 Łomża, w sztafecie szwedzkiej wygrały dziewczęta z SP Tarnowo i chłopcy z SP 4 w Grajewie.

Szermierze „Zorzy” Łomża uczestniczyli w dniach 27—28. bm. we Wrocławiu w międzynarodowym turnieju szermierczym młodzików. Wojciech Borowski (SP 7 Łomża) w wąskim finale szpadą „wygrał” piąte miejsce, a Jarosław Kowalczyk (SP 7 Łomża) w finale floretu był jedenasty.

15

KONTAKTY
1988-06-05

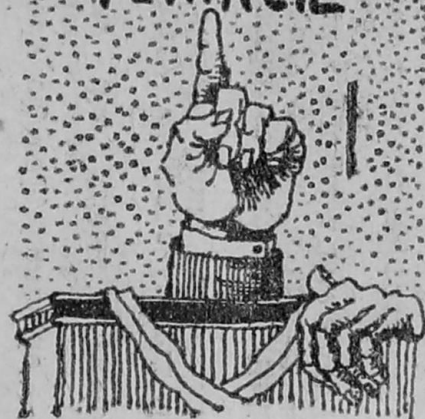
z tygodnia na tydzień



organ samostanowy
pod redakcją
Włodzisława Gajdara

KONSZACHNITY

W TYM TEMACIE



z urzędowej
tablicy
ogłoszeń

Zwracamy się z gorącym apelem o ustalenie kolejności w przynoszeniu i pilnowaniu papieru toaletowego, ponieważ nie jesteśmy w stanie zapewnić jego dostatecznej ilości w naszych ubikacjach urzędowych. Naszym zdaniem należy przynosić 1/2 rolki co dwa miesiące i w ten sposób zostanie zapewniona ciągłość higieniczna zatrudnionych pracowników. Listy należy sporządzać alfabetycznie lub w jakiś inny sposób uchwalony na sugerowanych przez nas zebraniach piętrowych, od 1 do 6. Na parterze są dwie ubikacje, a więc proponujemy jedną zamknąć, żeby była sprawiedliwość w stosunku do ilości przynoszonego papieru toaletowego.

Rada Pracownicza
(trzy podpisy czytelne)

**prawdy
spektakularne**

Powinniśmy mieć prasę partyjną niezależną od kierownictwa.

FRYDERYK ENGELS

MIKOŁAJ REJ Z NAGŁOWIC

BISKUP co brał winy od DZIECI

Biskup po grzywnie księżej kazał kłaść od dzieci, Aby się wzdry dowiedział, co przybyło kmieci. A gdy rejestr czytano, wolano jednego, Który miał dwoje dzieci rzemiosła swojego. Ten położył trzy grzywny we trzech macharzynach. Biskup rzekł: „Jedno we dwu skażano cie winach”. Ten rzekł: „Wolę w czas zadać, miłościwy księże Bych tego nie utracił, niż kucharka zleże”.

Ciężkie czasy przychodzą na biurokratów. Rząd zapowiedział, że do roku 1990 nie pozwoli budować żadnych gmachów administracyjnych, z czego wynika, że nasi zarekawnicy jeszcze przez całe dwa i pół roku będą musieli gnieździć się w swoich skromnych gabinetach i gabineciach, w których jakże często brakuje miejsca na porządną palmę, nawet bez wodotrysku. Po tym czasie ruszy pewnie budowa centr, centrumów i centrzyisk, bowiem ostatnio przestało się jakby mówić o potrzebie likwidowania przerostów biurokratycznych. Sła-

**wieści
ponadgminne**

wetna atestacja stanowisk rozeszła się po kościach, jeśli można tak to określić, zaś w jej wyniku niektóre firmy doszły nawet do wniosku, że zatrudniają zbyt małą liczbę papierkowych subreferentów i czynowników. Powstają również jak grzyby po deszczu nowe twory biurokratyczne, różne zrzeszenia, gwarectwa, elpole i lichy wie co tam jeszcze, dzięki czemu duch Parkinsona ma się dobrze, a może nawet coraz lepiej. Czyż to nie on powiedział, że biurokrata może zlikwidować swoje stanowisko, wszakże nigdy wcześniej, zanim nie powoła do życia dwóch innych?

KOMENTATOR

**errare
humanum
EST**

Piorun nie ma nic wspólnego z prądem elektrycznym. To zjawisko samoistne, o podłożu mistycznym.

Sir Edmund Birgitham, naukowiec angielski, autor kilkudziesięciu pozycji książkowych o fundamentalnym znaczeniu technicznym.

Z CUDZYCH ŁANÓW



ZBIGNIEW ZIOMECKI

— Autorowi anonimów proszę przesłać moje serdeczne anonimowe podziękowanie... „Szpilki” 1989 r.

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Szanowna Redakcjo!
Pragnę za pośrednictwem Pod redakcji pozdrowić Pana K. Fr. Witkę. Pan Witka oczekuje odpowiedzi od autorki znanego wiersza „Do spadochroniarza”. Przyznaję, że zyskał on i moją aprobatę i także bardzo chcę poznać jego autorkę.

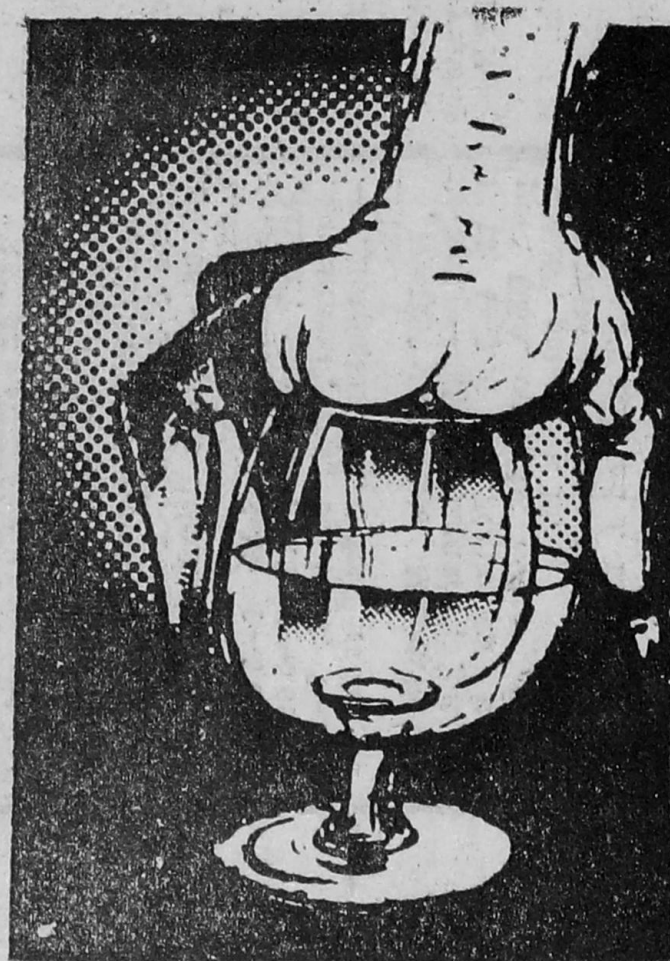
do własnych słów, a nawet zapytać niechętny: czy dla sławy „czasem” straszy ktoś piszący? Łomżyńska, nawet najłagodniejsza, nie pozwoli bezkarnie się obrażać [...]. Wiem, że nie moją sprawą było odpowiadać, ale ktoś mi zabronił pytać? Kto pyta, być może, nie błądzi.

Z poważaniem
BARBARA WINKO
Łomża

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Ja krytykę „Zaścianka” wypowiadałam słowami: „Kto rymów znaleźć nie może, po co pisze o honorze?” Mimo że nie miałam odwagi polemizować z tak znanym poetą, mam jednak odwagę przyznać się

OD PODREDAKCJI: Bóg nam świadkiem, że nie możemy się polapać, czy poetka Barbara Winko jest za czy przeciw pocie Witke. Może zechce Pani określić się nieco wyraźniej?



Rys. Tomasz Jury

Z cyklu

GEST

Z NOWEJ KSIĘGI PRZYSŁÓW POLSKICH

kto się na zimnym sparzy
na gorące
nie dmucha

**z życia
wyższych sfer**

KRÓL SŁOŃCE WSTAJE (4)

Kiedy grono znakomitych gości zostało już wpuszczone do sypialni Ludwika XIV, zaczyna się główna część przedstawienia:

Po lewej ręce króla stoi garderobian, po prawej — pierwszy lokaj. Szambelan, stojący z tyłu, zdejmując z królewskich pleców szlafrok. Specjalny dworzanin wręcza w tym czasie koszulę drugiemu szambelanowi, który podaje ją księciu Orleanu, drugiemu rangą, po monarsze. Władca przy pomocy obu szambelanów zdejmując koszulę nocną i nakłada tę, którą podaje mu książę. (Cdn.)

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

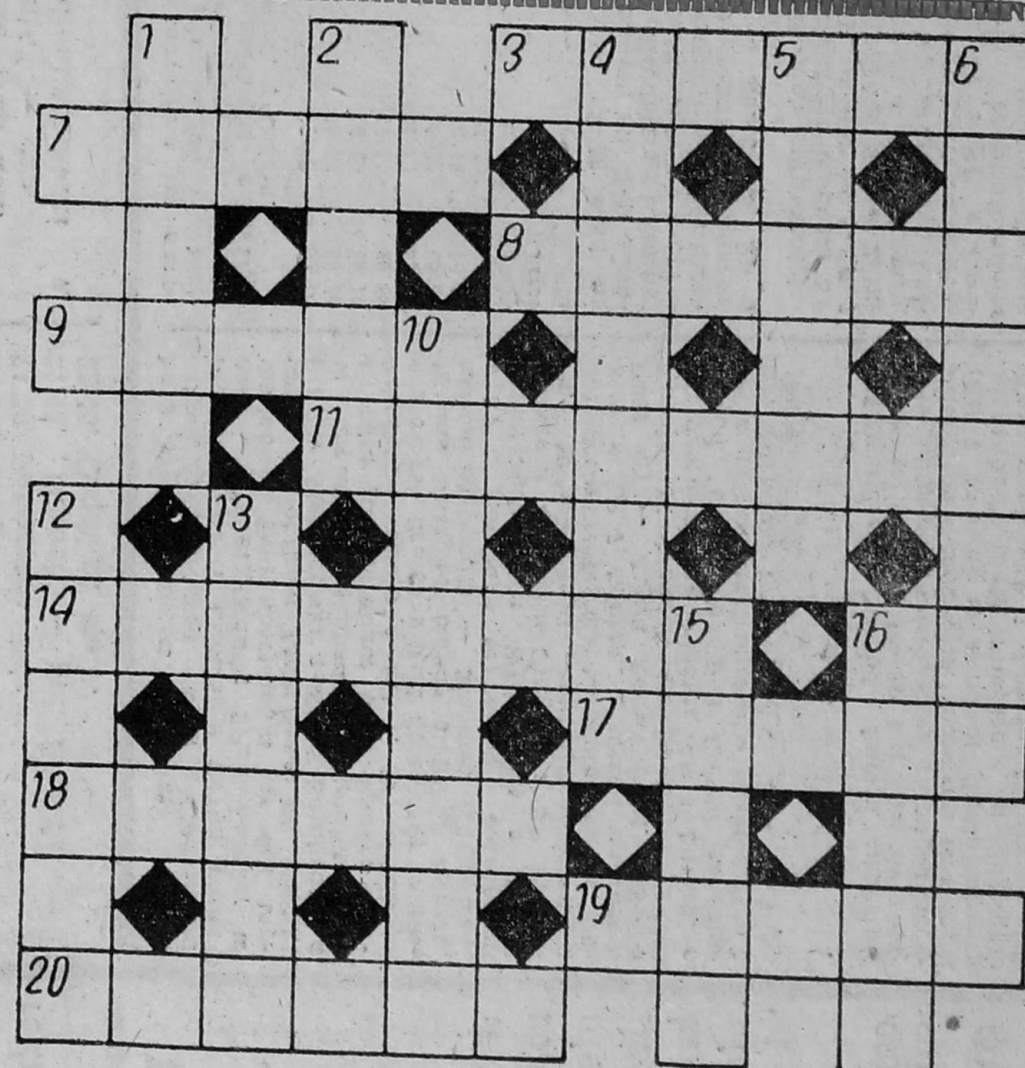
W ODPOWIEDZI NA ODPOWIEDZ

Gdy nie odpowiada gniewna Seniorita
Inna łomżyńska chce Pana zapytać
Czy Pan łomżyńskom pomoże
Gdy wierszem petycję złożę?

Mogłam sądzić, że ktoś zuchwał
Kpi z „zaścianka” dla swojej chwały
Lecz Twa odpowiedź miły Panie
Cieszy mnie dziś niesłychanie.

Więc przyjmuję Cię jak brata
Gdy chcesz w Łomży dziury latać
Witaj w łomżyńskiej przystani
Czy wierszyk o niej powstanie? [...]

Nota biograficzna: patrz „Podredakcyjna poczta”.



POZIOMO: 3) sukcesja, 7) kulak, 8) kojarzy się z datą 12 X 1943 r., 9) nazwa radzieckiego telewizora kolorowego, 11) książkowy w maju, 14) starożytna trumna bogato zdobiona, 17) zawiera 114 sur, 18) właściciel słynnej lampy, 19) jar, parów, 20) magmowa skała żyłowa o kolorze ciemnozielonym.

PIONOWO: 1) urwis, hultaj, 2) narzędzie do korowania drewna, 4) śpiewał piosenkę

„Za 30 parę lat, jak dobrze pójdzie”, 5) cudak, ekscentryk, 6) tkanina o splocie skośnym używana na podszewkę, 10) tytoniowa trucizna, 12) górniczy kilof, 13) działo, 15) ptak — symbol pokoju, 16) nacisk, parcie.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 19/88

POZIOMO: okrzyk, szczwół, wiąz, kanasta, szydło, biegaczka, skarbonka, okazja, kasztan, Irtysz, składowa, Gajdar. PIONOWO: sztabik, sztanga, żółta, klisza, rzęda, karbon, Skarżanka, koszar, okładka, pociąg, zastój, sjeśta. Za poprawne rozwiązanie książki wylosowali: ZBIGNIEW JUREK (Białystok), GRAZYNA KOZŁOWSKA (Grajewo) i ANNA SOŁOWIEJ (Białystok).